SOBOTA
Nr 40 88-04-02 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ACH, TE ZAJĄCE

Pięć razy otwierał ostatnio w „ŚM" swój kramik Zielony Zajączek, a dzisiaj — choć Kramik już świątecznie zamknięty — zajączki rozkicały się po całej pierwszej stronie. Kto je teraz zliczy? Kto je złapie? Jednego już masz (rys.). Jeśli chcesz wziąć udział w konkursie, przyklej go do kartki pocztowej i napisz, ile zajęcy jest na łące.

Wśród tych, którzy odnajdą wszystkie zajączki, rozlosowane zostaną nagrody: kalkulator i 10 zestawów najnowszych książek MAW.

Losowanie nagród już za tydzień!

KLUBY ● KLUBY ● KLUBY

Dziś klubowicze „podają" wiosnę na tacy!

● Jedzcie zieleniny! ● Każdy klubowicz je jarzyny! ● I nie tylko: wyrusza na wycieczki, chroni przyrodę, uprawia sporty i w ogóle... żyje za pan brat z naturą. ● A na deszczowe popołudnia niespodzianka — teatrzyk.

Lada dzień wyruszycie na wycieczki, to już wiosna przecież. Czy pamiętacie o tym, by szanować każdy skrawek przyrody i dbać o każdą roślinkę, o każde drzewko? Piszcie, jak się sprawujecie, gdy np. jesteście w lesie.
(Red.)

KLUB OCHRONY PRZYRODY

Uwaga! Zakładam „Klub ochrony przyrody". Jest nas dwoje, Agnieszka i Marcin, ja mam 11 lat, a mój brat 6.

Minęła zima — w tym okresie musieliśmy pomagać naszym skrzydlatym i leśnym przyjaciołom. Kto chce, nich napisze do nas, jak pomagał ptakom i zwierzętom leśnym. A dzisiaj ogłaszamy konkurs „Jakie znam rośliny i zwierzęta pod ochroną". Pierwsze najciekawsze listy będą nagrodzone. Konkursy będą ogłaszane co kwartał; co kilka miesięcy będą robione sprawozdania z działalności klubu. Mój adres: **Agnieszka Ziobro, Budziwojowice 9, 55-108 Siedlec Trzeb., woj. wrocławskie.**

TARA CONTRA TARA

Trzy trzynastolatki: Ika, Jana i Sarah pragną założyć klub mody „TARA contra TARA". Interesuje nas wszystko co związane jest z modą: filmy, czasopisma, zdjęcia itp. Staramy ubierać się modnie, ale to nie wszystko. Próbujemy projektować nowe stroje, szyć je itd. I właśnie do tego Was zachęcamy. Prowadzimy też wymianę zdjęć najmodniejszych strojów. A na dobry początek ogłaszamy konkurs na najmodniejszy Waszym zdaniem strój tegorocznej wiosny i lata. Piszcie pod adresem: **Magdalena Idzikowska, ul. Zachodnia 7/61, 98-220 Zduńska Wola.**

MIŁOŚNICY SPORTU

Jest nas dwie: Ewa i Agata; mamy po 12 lat, interesujemy się sportem. Chciałybyśmy założyć klub „Miłośników sportu". W klubie będzie można wymieniać plakaty, zdjęcia i wiadomości o sporcie. Klub będzie organizować konkursy. Prosimy, abyście załączyli zaadresowaną kopertę ze znaczkiem. Piszcie pod adresem: **Ewa Sajewicz, ul. Ligonia 19/7, 44-100 Gliwice, Agata Masior, ul. Prusa 1, 44-100 Gliwice.**

MIŁOŚNICY ROŚLIN OZDOBNYCH

Chciałybyśmy założyć klub MRO (Miłośnicy Roślin Ozdobnych). Klub będzie udzielał wielu porad dotyczących ich uprawy i pielęgnacji. Do klubu na razie należą dwie osoby, Joanna (13 lat) i ja Kaśka (11 lat). Członkowie klubu dostaną legitymacje. Organizowane będą konkursy z nagrodami. Odpiszemy na każdy list, w którym znajdować się będzie zaadresowana koperta ze znaczkiem. **Joanna Orłowska, 67-412 Stare Strącze 199** lub **Katarzyna Spychalska, 67-412 Stare Strącze 198, woj. zielonogórskie.**

ZŁOTA RYBKA

Mam 12 lat. Pragnąłbym założyć klub miłośników ryb pod nazwą „Złota Rybka"; 10 pierwszych osób dostanie plakietki i ładne naklejki z rybkami. Udzielam rad i porad na temat hodowli rybek. Prosiłbym o przysyłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem. **Robert Pierzchała, ul. Kaliningradzka 47/139, 10-437 Olsztyn.**

PO-PRZY-KO

Wraz z kolegami założyłem „Klub Po-Przy-Ko". Na razie jest nas czterech: Jarek, Tomek, Mariusz i Paweł. Klub dzieli się na trzy grupy: podróżnicza, przyrodnicza, kolekcjonerska. Do grupy podróżniczej może należeć każdy, kto interesuje się podróżami i odkryciami geograficznymi lub kto sam podróżuje. Grupa przyrodnicza pomaga tym, którzy mają problemy ze swoim zwierzątkiem i tym, którzy interesują się przyrodą. Grupa kolekcjonerska łączy tych, którzy zbierają widokówki, znaczki, historyjki obrazkowe i dowcipy, a chcą się nimi wymieniać. Prosimy, żeby każdy napisał w liście, do której grupy chce należeć. Członek klubu dostanie znaczek klubowy i plakietkę grupy. Każda grupa ma cztery plakietki (na każdą porę roku). Do klubu przyjmiemy trzydzieści osób, które do nas napiszą. Prosimy o przysłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem na odpowiedź. Klub będzie co trzy miesiące wydawał gazetkę obiegową. Piszcie do nas pod adresem: **Jarosław Rudkowski, os. Dąbrowszczaków 5/92, 31-845 Kraków — N. Huta.**

PRZYJACIELE PSÓW

Założyłam „Klub Przyjaciół Psów". Do klubu może należeć ten, kto ma swojego pupilka, kocha go i troszczy się o niego. Kto do mnie napisze, dowie się, kiedy jego psiak obchodzi swoje imieniny. Jeśli ktoś nie będzie wiedział, jak nazwać pupilka, dam mu kilka propozycji. Każdy kto przyśle list, otrzyma legitymację i plakietkę. Proszę o przysyłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem, a z pewnością odpiszę na każdy list. **Aneta Górna, ul. Kcyńska 82, 62-100 Wągrowiec, woj. pilskie.**

MIŁOŚNICY PSÓW, RYB, CHOMIKÓW I ŚWINEK MORSKICH

Założyłyśmy „Klub miłośników psów, ryb, chomików i świnek morskich". Chcemy korespondować na temat tych zwierząt, ponieważ każda z nas ma o nich wiadomości. Każdemu, kto do nas przyśle list, wyślemy legitymację klubu. Ogłaszamy konkurs na nazwę klubu. Przysyłajcie nam swoje pomysły na ciekawe konkursy itp. Do listów załączcie zaadresowaną kopertę ze znaczkiem. Oto nasze adresy: **Magda Matzid, ul. Śniegockiego 31a, 52-414 Wrocław, Anna Strumpf, ul Mikulskiego 22, 52-420 Wrocław 1, Monika Skowron, ul. Petrażyckiego 69, 52-419 Wrocław.**

KLUB POMYSŁOWYCH GŁÓW

Mamy po 15 lat. Pragniemy założyć „Stowarzyszenie samodzielnych", mówiąc prościej „Klub pomysłowych głów". Celem klubu będą wymiany porad. Bardzo często „głowicie się" co dać mamie na Dzień Matki, koleżance na imieniny, braciszkowi na Dzień Chłopca. Podobnych dni w ciągu roku jest bardzo wiele! Kiedy macie forsę, biegniecie do sklepu i kupujecie byle co. Aby było! A czy warto? Przecież mamy po to głowy, żeby coś wymyślić i dlatego prosimy: jeżeli nie wiecie co kupić, co zrobić lub jak zdobyć pieniądze — piszcie do nas! Przyślijcie zaadresowaną kopertę ze znaczkiem, zdjęcie i dane o sobie tzn. datę urodzenia, imię i nazwisko, imiona rodziców, miejsce zamieszkania itd., a otrzymacie legitymację klubu. Czekamy na moc listów od małych, średnich i dużych. Nasze adresy: **Renata Grochocka, ul. Starogrodzka 23, 93-491 Łódź, Izabella Zawiasa, ul. Starogrodzka 16, 93-491 Łódź.**

CHOMIK

Za pośrednictwem „ŚM" chciałyśmy zawiadomić czytelników, że założyłyśmy klub „Chomik", który będzie zrzeszał miłośników tych zwierzątek. Do klubu należy już kilka osób, ale mamy nadzieję na jego powiększenie się. Kto chce dostać legitymację, musi spełnić następujące warunki: opisać chomika i przysłać jego dwa zdjęcia (jedno do księgi rodowodowej, a drugie do albumu klubu). Możecie pisać również o swoich kłopotach ze zwierzątkami — służymy radami. Piszcie niezależnie od płci i wieku pod adresem: **Klub „CHOMIK", ul. Porzeczkowa 17 m. 88, 15-815 Białystok.** PS. Prosimy o przysyłanie koperty ze znaczkiem. Na listy bez koperty i znaczka nie będziemy odpowiadały.

KIBICE PIŁKI NOŻNEJ

Mam 15 lat. Chciałbym założyć „Klub kibiców piłki nożnej". Ten, kto lubi tę dziedzinę sportu, niech napisze, na pewno otrzyma odpowiedź wraz z legitymacją klubu. Będą także konkursy. Mój adres: **Dariusz Potapiński, Wysoka 31, 74-407 Boleszkowice.**

ŚMIESZKI

Jesteśmy dwie — Ania i Joanna. Bardzo lubimy się uśmiechać i mamy duże poczucie humoru, nieraz z tego powodu mamy nawet kłopoty, choć malutkie. Chcemy założyć klub „Śmieszka". Każdy, kto chce należeć do naszego klubu (w wieku od 10 lat), musi przysłać coś śmiesznego. Może to być anegdota, opowiadanie, piosenka itp. Pierwszych ośmiu członków dostanie legitymacje, a wszyscy zostaną zapisani do specjalnej księgi „Śmieszków". Będą organizowane konkursy. **Joanna Patyna, Saperów 13/37, 42-546 Sosnowiec 16** lub **Anna Dewerenda, Saperów 13/48, 42-546 Sosnowiec, woj. katowickie (z dopiskiem „Śmieszki").** PS. Odpiszemy na każdy list z dołączoną zaadresowaną kopertą ze znaczkiem.

ŚMIESZKI

Jesteśmy przyjaciółkami: mamy po 12 lat. W szkole i poza szkołą mówią do nas: Kasia „Szczypior", Marzena „Pestka". Ci, którzy przyślą nam list, otrzymają legitymację członkowską klubu „Śmieszki". Za najlepszą anegdotę lub kawał będą nagrody. Przysyłajcie swoje adresy oraz zdjęcia (jeśli macie). **Katarzyna Chabasińska, Stare Polichno 38, 66-431 Santok, woj. gorzowskie, Marzena Wiśniewska, Stare Polichno 85, 66-431 Santok, woj. gorzowskie.**

„Śmieszki" wcale się nie umawiały, (nie znają się, dzielą je setki kilometrów), a tego samego dnia przysłały oferty klubów o tej samej nazwie. Zabawne zdarzenie, prawda? Poza tym, że do „Śmieszek" napiszą czytelnicy z całej Polski, obydwa kluby też pewnie nawiążą ze sobą znajomość i współpracę. (Red.)

KLUB TEATRZYKÓW DOMOWYCH

Do wszystkich bardzo młodych aktorów, reżyserów i piosenkarzy! Chciałabym zachęcić Was do zakładania maleńkich teatrzyków. W tym celu stworzyłam „Klub Teatrzyków Domowych". Celem działalności klubu będzie wymiana scenariuszy, pomysłów i doświadczeń. Członkiem klubu może być każdy, kto założy własny teatrzyk i poda mi jego nazwę. Piszcie do mnie pod adresem: **Ewa Wawrzyk, ul. Jana Solarskiego 16/1, 41-200 Sosnowiec.**

We wtorek nie szukajcie nas w kioskach! Następny numer „ŚM" ukaże się w czwartek z datą 7 kwietnia.

REDAKCYJNA POCZTA

Zostawcie te smutki...

Ludzie, dlaczego piszecie cały czas o tym samym: krzywe nogi, piegowata twarz, odstające uszy? To naprawdę jest nie do zniesienia. Czy nie możecie napisać np; że znaleźliście przyjaciół, wyjechaliście na cudowną wycieczkę lub tym podobne? Od krzywych nóg i innych takich rzeczy mogą odwrócić uwagę uśmiech i dobry humor.

Ja też nie należę do najpiękniejszych dziewcząt, a mimo to cała klasa mnie lubi. Czy uważacie, że całe życie musicie stać w cieniu tylko dlatego, że macie kilka uszczerbków w urodzie? Wierzcie mi, gorzej byłoby gdybyście byli piękni, a mielibyście wady charakteru nie do zniesienia.

Chłopakami też nie warto tak bardzo się przejmować. Ja także kiedyś miałam chłopca, lecz już nie mam i wcale nie żałuję. Zastanówcie się: po co Wam chłopak czy dziewczyna? Przecież nie chcecie się chyba jeszcze żenić czy wychodzić za mąż. A może potrzebny jest do tego, żeby było z kim pójść do kina lub żeby zafundował lody? Trzymajcie się!

MYSZA

PS. Jeśli Wam się coś uda, to napiszcie do tej „niebieskiej wstążeczki".

Aha! Czy „ta wstążeczka" musi być „przyczepiona" do spraw smutnych? Przecież ładniej by wyglądała „przypięta" do spraw wesołych.

Nasza pani nigdy nie krzyczy

Chcemy napisać o naszej wychowawczyni, którą jest pani Grażyna Kowalczyk. Nasza pani jest bardzo fajna i lubiana przez wszystkich uczniów. Jest nauczycielką języka polskiego. Bardzo ciekawie prowadzi lekcje. Gdy zaczynamy nowy temat, pani potrafi tak wszystko wytłumaczyć, że od razu staje się on bardzo interesujący.

Nasza pani nigdy nie krzyczy, jest zawsze pogodna, wesoła i sprawiedliwa — po prostu jest fantastyczna! Na pewno inni uczniowie też chcieliby mieć tak wspaniałą wychowawczynię.

Uczniowie klasy IV
Szkoły Podstawowej w Jelonkach
woj. ostrołęckie

Okazać uczucie czy ukryć w sobie?

Zwracam się do ciebie „lecznico" i do twoich „kuracjuszy" o pomoc. Chodzę do VIII klasy, a historia ta zaczęła się pod koniec VII klasy.

W mojej klasie jest dziewczyna, do której poczułem pewien sentyment. Myślałem nad tym przez wakacje i po przyjściu do szkoły zacząłem odnosić się do niej inaczej niż do innych dziewcząt. Wydawało mi się, że ona podobnie mnie traktuje. Wyprawiłem urodziny, na których i ona była; porozmawiałem na jej temat z mym najlepszym przyjacielem. Spodobała się i jemu.

Spotkaliśmy się u niej raz, może dwa ja, mój przyjaciel i jeszcze jedna koleżanka. Słuchaliśmy muzyki, rozmawialiśmy, oglądaliśmy TV. Z mojego zachowania wywnioskowała, co do niej czuję i zmieniła się. Unika rozmowy ze mną, stała się kłótliwa. Chciałem się z nią spotkać — nie miała czasu, a potem nie było okazji. Jej reakcje są teraz zupełnie inne i choć jestem pełen do niej uczuć, przez co nieszczęśliwy, nie wiem czy okazać to czy zatrzymać dla siebie. Nie wiem, czy znajdę w twym „niebieskim uzdrowisku" lek, ale mam nadzieję.

„Kuracjusz"

OD REDAKCJI: O, gdybyśmy mogli być uzdrowiskiem! Chyba, „Kuracjuszu", przeceniasz nas. Bardzo, bardzo pragniemy, żeby nasi czytelnicy byli szczęśliwi, nie mieli kłopotów, żeby nie spotykały ich zmartwienia, a nieszczęścia omijały z daleka. Ale cóż... jak sam już się zdołałeś przekonać, życie wiedzie nas i po grudzie... Teraz co do Twojej sprawy: a może dziewczynie okazujesz za dużo względów? Może się narzucasz? Spróbuj być bardziej powściągliwy... (bs)

„Świat Młodych" wychodzi od tak dawna, że najstarsi pracownicy naszej gazety prawie nie pamiętają jego pierwszego numeru. Ukazał się on bowiem 7 lutego 1949 r. A więc powoli zbliżamy się do 40-lecia...

Oczywiście w ciągu tych lat przeprowadziliśmy dziesiątki — a może i setki — różnych konkursów i akcji. Brały w nich udział tysiące naszych Czytelników. Wielu z nich rozbudzonym przez „Świat Młodych" pasjom pozostało wiernymi na resztę życia.

Jednym z takich pasjonatów jest p. Piotr Wolański, z którym rozmawia red. Paweł Elsztein, zresztą również jeden z najwierniejszych czytelników naszej gazety i to od jej pierwszego numeru!

Na dowód, że to wszystko o czym mówi doc. Piotr Wolański jest najprawdziwszą prawdą, reprodukujemy obok fragmenty „ŚM" z roku 1958. Mamy nadzieję, że zostaną one wydrukowane tak, aby można było ten przekaz sprzed 30 lat przeczytać, mimo iż wydawaliśmy wówczas naszą gazetę w zupełnie innej technice druku.

Czekamy na dalsze sygnały od najdawniejszych naszych Czytelników, o których kiedyś pisaliśmy, bądź oni sami pisali o sobie.

Odezwijcie się! Jak się potoczyły Wasze losy? Czy gazeta wywarła na nie jakiś wpływ?

Czekamy na listy!

(jd)

Baza Astroekspedycji „Świata Młodych"

ASTRO

ZNAMY JUŻ NAZWISKA MŁODEJ POLSKIEJ CZOŁÓWKI ASTRONAUTYCZNEJ

A więc znamy już najlepiej przygotowanych uczestników naszej Astroekspedycji. Po dokładnym przejrzeniu wszystkich odpowiedzi i kroniki, przysłanych na Generalną Próbę Sprawności (GPS), Baza AE ustaliła listę najlepszych astronautów. Obok nazwisk podajemy numer załogi i w nawiasie ilość uzyskanych w GPS punktów:

1. Eugeniusz Pieczul	R-326	(125 p.)
2. Jerzy Kurz	R-996	(115 p.)
3. Piotr Wolański	R-826	(110 p.)
4. Jerzy Pęksa	R-418	(105 p.)
5. Ryszard Gruszka	R-111	(100 p.)
6. Marian Brzezicki	R-50	(100 p.)
7. Jerzy Kasprzyk	R-197	(95 p.)
8. Jan Czyżkowski	R-1540	(95 p.)

Załogi AE

Załoga R-826

„Wengu rdo 18"

Astronauta!

Piotr Wolański — astrokonstruktor Milanówka 452, pow. Żywiec

Załoga R-827

„Zaczynałem od »ŚWIATA MŁODYCH«..."

— mówi dziekan Wydziału Mechanicznego, Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej doc. dr hab. inż. PIOTR WOLAŃSKI

— Podziwiam wspaniały model samolotu kosmicznego, który stoi w pana gabinecie. Czy symbolizuje on pańskie zainteresowania?

— Tak! Jest to samolot kosmiczny Discovery, którego start po przerwie spowodowanej katastrofą, nastąpić ma w sierpniu roku bieżącego.

A model sam sklejałem z zestawu materiałowego, który otrzymałem od przyjaciół z USA.

— Od ubiegłego roku pełni pan funkcję dziekana, czyli kieruje wielkim wydziałem Politechniki Warszawskiej, będąc równocześnie kierownikiem Zakładu Silników Lotniczych...

— Proszę dodać, że jest to funkcja wymagająca wielkiego wysiłku i pochłaniająca dużo czasu. Tym bardziej, że Wydział MEiL składa się z Instytutu Techniki Cieplnej oraz Instytutu Techniki Lotniczej i Mechaniki Stosowanej. W każdym z nich są liczne Zakłady poświęcone odrębnym specjalnościom...

— Nie pytam o szczegóły, bo Czytelników „ŚM" nie interesują, być może, dane o tak odległych dla nich sprawach.

— Nie zgodzę się z panem! Na pewno nie wszyscy Czytelnicy są w pełni gotowi do wyboru konkretnego zawodu czy kierunku dalszych studiów, ale na pewno każdy z nich czymś się interesuje, a nawet przymierza do odpowiedniej do tych zainteresowań szkoły. Wierzę, że są tacy co już wiedzą doskonale w jakim kierunku pójdą dalej. Ja astronautyką i techniką rakietową interesowałem się od najmłodszych lat, budowałem modele rakiet, zachwycały mnie filmy i książki poświęcone lotom kosmicznym, podobnie porywało mnie lotnictwo.

Kiedy w latach pięćdziesiątych „Świat Młodych" ogłosił konkurs astronautyczny pt. Astroekspedycja, wziąłem naturalnie w nim udział. Zdobyłem wielką wówczas nagrodę: wycieczkę zagraniczną do Bułgarii. Ale nie wycieczka była ważna. Najważniejsze było sprawdzenie swoich możliwości i obranie — tym razem już na poważnie — kierunku przyszłych studiów. Wybrałem w 1960 r. Wydział Lotniczy, który od 28 lat znany jest jako MEiL. Rozpocząłem później pracę w Katedrze Silników Spalinowych: byłem tam asystentem, a później starszym asystentem. W 1971 r. obroniłem doktorat, 1981 r. zostałem docentem i kierownikiem Zakładu Silników Lotniczych.

— Technika rakietowa przechodziła w tych latach burzliwy rozwój...

— Początkowo silnikami rakietowymi zajmowaliśmy się w niewielkim zakresie. Obecnie technikę rakietową można studiować na naszym Wydziale w ramach studiów indywidualnych. Program obejmuje ok. 600 godzin wykładów i ok. 650 godzin przeznaczonych na pracę dyplomową. Kto ma zainteresowania wyłącznie astronautyczne może je realizować w Instytucie Techniki Lotniczej i Mechaniki Stosowanej...

— W jakich kierunkach kształci MEiL?

— Naturalnie, nie tylko w dziedzinach związanych z konstruowaniem samolotów, szybowców i śmigłowców, silników lotniczych albo rakietowych. Kształcimy również specjalistów z zakresu systemów energetycznych, sprężarek, energetyki jądrowej, chłodnictwa, a także ostatnio nowej dziedziny jaką jest robotyka. W dzisiejszym świecie inżynierowie zajmujący się energetyką jądrową czy budową robotów przemysłowych są i będą coraz bardziej poszukiwani w naszym kraju.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Elektroniczny symulator lotu w Zakładzie Automatyki i Osprzętu. Fotel pilota z prawdziwego samolotu

Doc. dr hab. inż. Piotr Wolański, dziekan MEiL z modelem samolotu kosmicznego

Fot. **P. Elsztein**
Repr. **M. Włodarski**

HARCERSKIE ŻYCZENIA NA HARCERSKICH KARTACH TO JEST TO!

W 36 numerze naszej gazety pisaliśmy o harcerskich zbiorach druha phm Bogdana Bednarczyka. Dziś przedstawiamy karty świąteczne wybrane z ogromnej kolekcji druha Bogdana, robione przez harcerzy w latach 1946–48.

Kto odpowie? Kto pomoże?

GDZIE UTKNĄŁ „UŚMIECH NUMERU"?!

W 15 numerze »Świata Młodych« przeczytałem, że wyszła drukiem książka — zbiór dowcipów pt. »UŚMIECH NUMERU«. Bardzo się ucieszyłem i poszedłem szukać. Obszedłem wszystkie niemal księgarnie i kioski »Ruchu«: NIE ZNALAZŁEM »UŚMIECHU«! Jeszcze »nie mieli«, »nie doszło«, »nie przysłano«! Co mam robić, żeby kupić choć jeden egzemplarz książkowego wydania »UŚMIECHU NUMERU«? Jacek Łoziński, Wrocław.

Takich listów — z całego kraju — przychodzą do redakcji dziesiątki; wiele również pod adresem Wydawcy książki — Młodzieżowej Agencji Wydawniczej. Redakcji udało się ustalić, że cały nakład książki został przekazany powołanym do tego instytucjom rozprowadzającym książkę.

Gdzie więc utknął tak lubiany przez Czytelników „UŚMIECH NUMERU"? Kto pomoże go odnaleźć? Kiedy znajdzie się w księgarniach, w klubach prasy i książki?

Ustaliliśmy także, że solidna porcja „UŚMIECHU NUMERU" została błyskawicznie wykupiona w Salonie MAW w Warszawie, nie ma już także ani jednego egzemplarza w Magazynie Wysyłkowym MAW. Co pozostaje? Domagać się w księgarniach — pytać i prosić.

A swoją drogą — Panie i Panowie Księgarze, Osoby Odpowiedzialne za rozprowadzanie książek — zróbcie coś! Z uśmiechem lepiej się żyje, a chodzi przecież o uśmiech dzieci, w tym również Waszych!

8 *W domowym akwarium*

WIELKOPŁETW WSPANIAŁY

(Macropodus opercularis)

Sempé i Goscinny

DŻODŻO

Mamy nowego ucznia. Po południu pani przyszła z jakimś chłopcem, który miał całkiem czerwone włosy, piegi i oczy takie niebieskie jak kulka, którą przegrałem wczoraj na pauzie, ale to dlatego, że Maksencjusz oszukiwał.

— Dzieci — powiedziała pani — przedstawiam wam nowego, małego kolegę. On jest cudzoziemcem i jego rodzice oddali go do tej szkoły, żeby się nauczył francuskiego. Liczę na was, że będziecie mi pomagać i że będziecie dla niego bardzo mili.

— Potem pani odwróciła się do tego nowego i powiedziała: — Powiedz kolegom, jak się nazywasz.

Nowy nie zrozumiał tego, co pani powiedziała, uśmiechnął się tylko i zobaczyliśmy, że ma ogromne zęby.

— Ale szczęściarz — powiedział Alcest, ten gruby kolega, który ciągle je. — Takimi zębami można odgryzać okropnie duże kęsy!

Ponieważ nowy nic nie mówił, pani powiedziała, że on się nazywa Żorż Mac Jutosh.

— Yes — powiedział nowy — Dżordż.

— Przepraszam, proszę pani — zapytał Maksencjusz. — Czy on nazywa się Żorż czy Dżordż?

Pani wytłumaczyła nam, że on nazywa się Zorż, ale że w jego języku Żorż wymawia się jak Dżordż.

— Dobra — powiedział Maksencjusz. Będziemy go nazywali Żożo.

— Nie — powiedział Joachim — trzeba wymawiać Dżodżo.

— Zamknij się, Dżoachimie — powiedział Maksencjusz i pani postawiła ich obu do kąta.

Pani kazała Dżodżowi usiąść z Ananiaszem. Ananiasz spoglądał na niego złym okiem, bo on jest pierwszym uczniem i pieszczoszkiem naszej pani i zawsze się boi, że każdy nowy też może zostać pierwszym uczniem i pieszczoszkiem. Jeżeli chodzi o nas, Ananiasz wie, że mu nic nie grozi.

Dżodżo usiadł i uśmiechnął się, a w ustach miał pełno zębów.

— Szkoda, że nikt nie zna jego języka — powiedziała pani.

— Ja posiadam pewien zasób angielskich słów — powiedział Ananiasz, który, trzeba to przyznać, umie się elegancko wyrażać.

I Ananiasz zaczął mówić do Dżodża słowami ze swojego angielskiego zasobu, a Dżodżo patrzył na niego, potem zaczął się śmiać i pukał się palcem w czoło. Ananiasz bardzo się obraził, ale Dżodżo miał rację, że się śmiał. Dowiedzieliśmy się później, że Ananiasz opowiadał mu o swoim krawcu, który jest bardzo bogaty i o ogrodzie swojego wuja, który jest większy niż kapelusz jego ciotki. Ten Ananiasz to wariat!

Zadzwoniono na pauzę i wyszliśmy wszyscy prócz Joachima, Maksencjusza i Kleofasa, którzy zostali w klasie za karę. Kleofas jest ostatnim uczniem i nie umiał lekcji. Kiedy Kleofas odpowiada, zawsze z jego pauzy są nici. Na podwórzu wszyscyśmy otoczyli Dżodża. Zada-

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

NA KRZE DOOKOŁA BIEGUNA

19 stycznia tego roku minęło pół wieku od dnia powstania pierwszej polarnej stacji na dryfującej krze „Siewiernyj Polius" („Biegun Północny"). W porównaniu z dzisiejszymi stacjami, ta pierwsza wydaje się bardzo ubożuchna. Namioty, lampy naftowe i prymitywna radiostacja — oto niemal całe wyposażenie SP-1. Tym większy mamy dziś podziw dla czwórki odważnych ludzi, którzy zdecydowali się przebywać aż 9 miesięcy w lodach polarnej nocy, zdani wyłącznie na siebie. Tymi polarnikami byli sławni później odkrywcy: I. Papanin, Krenkiel, P. Szirszow i E. Fiedorow.

Dziś nad Biegunem Północnym przelatują pasażerskie samoloty różnych linii lotniczych, a do bieguna docierają nawet grupy badaczy na... nartach.

Niemniej Arktyka nadal jest jednym z najsurowszych rejonów kuli ziemskiej i wymaga od polarników męstwa i odwagi. I chociaż polarnych ekspozycji w czasie minionego półwiecza było wiele, ich uczestników słusznie nazywamy odkrywcami.

Współczesne stacje polarne różnią się od tych pierwszych mniej więcej tak, jak różni się indiański namiot od drapacza chmur. Obecnie pracują równolegle aż trzy stacje: SP-28, SP-29 i SP-30.

Każda z nich to jakby naukowe miasteczko z własną elektrownią, kuchnią, domami mieszkalnymi, laboratoriami. Stacja dysponuje komputerem, który „przetwárza" setki i tysiące informacji dotyczących siły i kierunku wiatrów, temperatury, opadów, dryfu lodów itd., itd. i na bieżąco wydaje „opinie" o pogodzie rejonu Arktyki. Programy te przekazywane są drogą radiową do stałych stacji na lądzie wzdłuż wybrzeża Oceanu Lodowatego. Informacje te odbierane są także przez statki za pomocą sputnika.

Prace badawcze na dryfującej stacji nie ograniczają się oczywiście do sporządzania prognoz pogody.

Równie ważne dla tego regionu badania prowadzą magnetolodzy, aerolodzy, hydrolodzy.

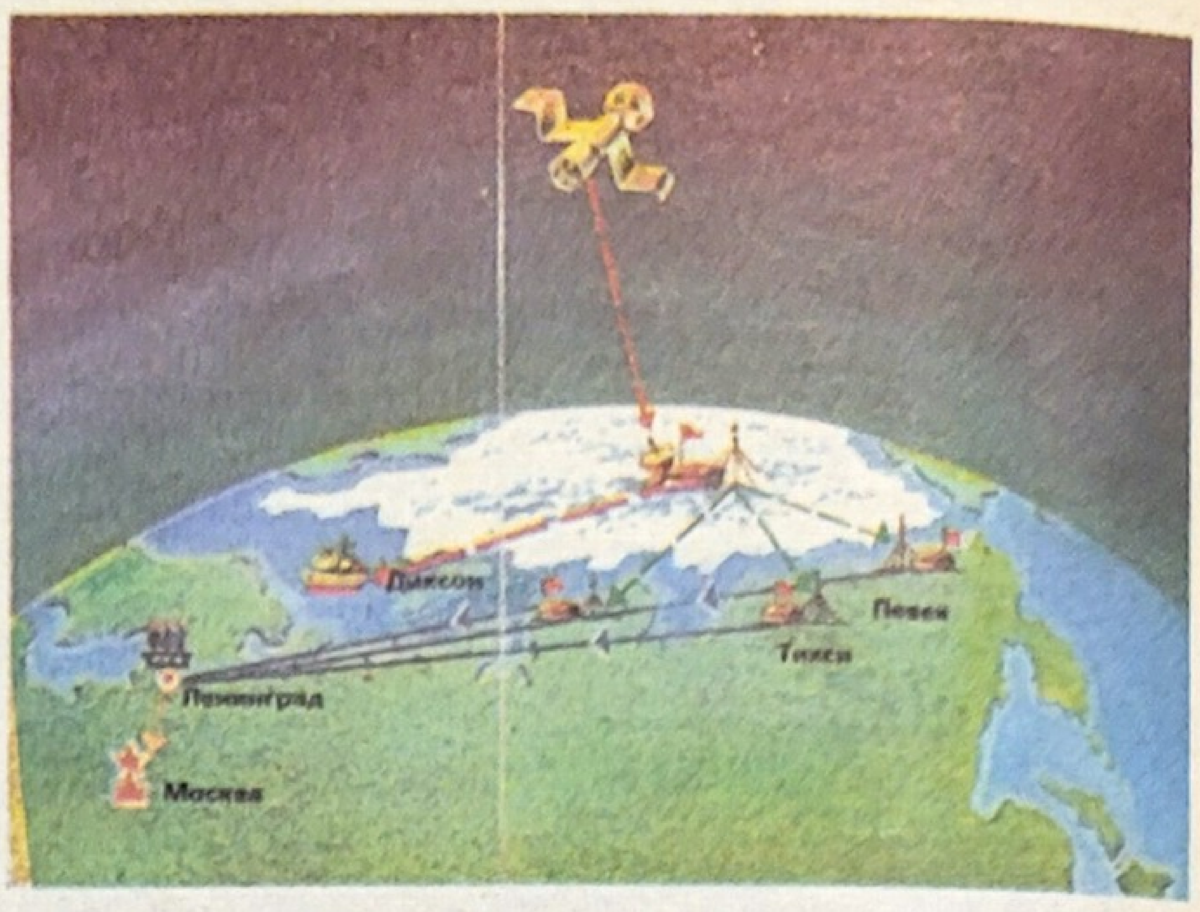

Stacje na krach dryfują wraz z lodami wokół Bieguna Północnego. W trakcie tej bezpłatnej „jazdy" uczeni non stop prowadzą badania, a dane przekazują za pomocą sputnika i radia do stacji naziemnych i statków. Arktyka jest kuźnią pogody dla półkuli północnej — oto dlaczego prowadzi się bez przerwy te kosztowne badania

Właśnie hydrolodzy odkryli pod lodami Oceanu Lodowatego prądy morskie podobne do tych, które znamy np. w wodach Atlantyku. Dokładne badanie tych podmorskich prądów jest o tyle ważne, że zawierają one aż 90 procent całej energii oceanu. Jednakże badanie prądów morskich w Arktyce nie jest wcale łatwe. Te podmorskie rzeki płyną pod grubymi pancerzami lodów.

Na większą skalę badania te przeprowadziły grupy młodych uczonych ze stacji SP-28. W odległości kilku kilometrów od stacji-bazy, na lodowym bezludziu rozbili namioty. Tu miało się odbyć sondowanie oceanu w trzech różnych punktach. Ale żeby opuścić sondy w głąb oceanu, trzeba najpierw wywiercić w lodzie otwory. Robota ciężka, do tego, wiatr i mróz. Ale młodzi polarnicy pokonali trudności i każdego dnia dane z pomiaru sondowań przekazywali drogą radiową do stacji-bazy.

Tak było przez wiele dni — wiercenia, sondowania, aż pewnego dnia, gdy polarnicy położyli się na spoczynek, rozległ się potężny trzask. Wyskoczyli przerażeni z namiotu, nie wiedząc co się stało. Tymczasem tajemnica huku wyjaśniła się natychmiast — oto tuż przy namiocie nastąpiło pęknięcie lodu. Powstała szczelina zaczęła się szybko powiększać. Ledwo zdążyli przerzucić na jedną stronę pękniętej kry swoje rzeczy, przenośną radiostację, kanistry z paliwem, przyrządy pomiarowe. Niektóre urządzenia wpadły do wody, której głębia w tym miejscu sięgała 4 tys. metrów!

Jakby mało było jednego nieszczęścia, zaczęła się śnieżna burza. W oka mgnieniu wszystko zawirowało od bieli. Nie widać było dalej niż na koniec wyciągniętej ręki. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Gdy burza przeszła, okazało się, że szczelina lodowa ma już kilkadziesiąt metrów szerokości.

Polarnicy nie załamali się. Z blachy zrobili coś w rodzaju kuchni, rozpalili ogień i natychmiast przystąpili do uruchomienia radiostacji. Udało się. Baza SP-28 dowiedziała się o całym zdarzeniu i w ciągu dwóch dni zorganizowała pomoc rozbitkom.

Arktyka, mimo nowoczesnej techniki i doskonałego wyposażenia stacji badawczych, ciągle pozostanie dla człowieka trudnym do opanowania żywiołem. **(b)**

Oto czwórka odważnych badaczy pierwszej stacji założonej na dryfującej krze SP-1: od lewej: P. Szirszow, Krenkiel, I. Papanin, E. Fiedorow

Fot. **„Sowietskij Sojuz"**

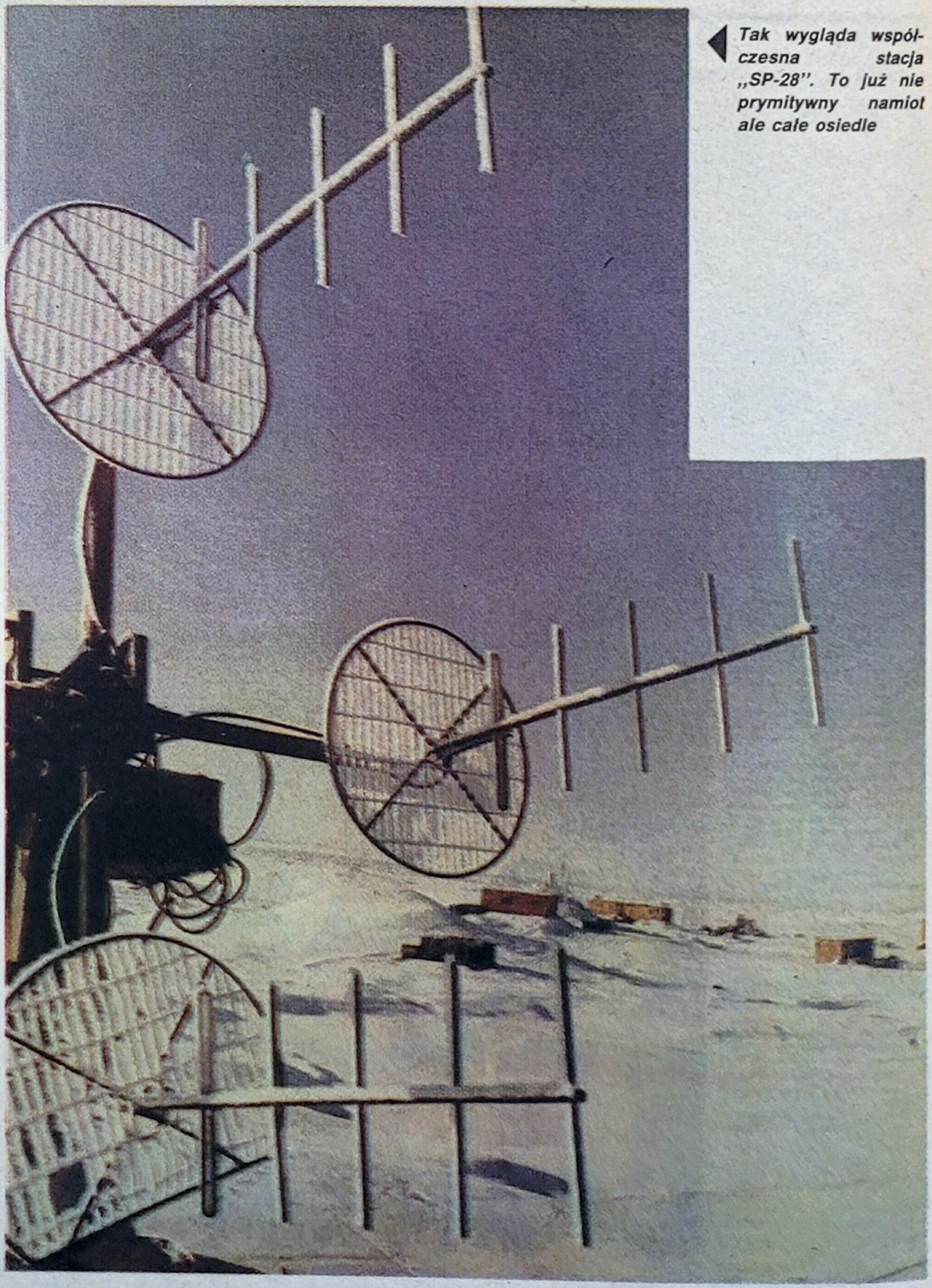

Tak wygląda współczesna stacja „SP-28". To już nie prymitywny namiot ale całe osiedle

Rybka ta popularnie zwana makropodem należy do najdłużej pielęgnowanych przez człowieka gatunków ryb akwariowych. Makropody podobnie jak bojowniki są przedstawicielami ryb łażcowatych (*Anabantidae*). Wspólną cechą ryb z tej rodziny jest posiadanie narządu oddechowego zwanego błędnikiem. Umożliwia on rybkom oddychanie powietrzem atmosferycznym. Jedynie jako młody narybek czerpią one tlen rozpuszczony w wodzie. Później całkowicie przechodzą na oddychanie tlenem z atmosfery. Dzięki temu mogą one w swojej ojczyźnie (tzn. południono-wschodniej AZJI) zamieszkiwać wszelkie bagienne i muliste zbiorniki wody, gdzie z powodu niedotlenienia wody nie mogą bytować inne ryby.

Ciekawy jest również sposób rozmnażania większości gatunków z rodziny łażcowatych. Samce tych ryb budują na powierzchni wody pieniste gniazdo, w którym samica składa ikrę. Jajami i wykluwającymi się z nich larwami opiekuje się samiec. Młode rybki rozpływając się z gniazda stają się samodzielne, rosną szybko i po kilku miesiącach stają się już dojrzałe płciowo.

Wielkopłetwy nie wymagają zbyt ciepłej wody w akwarium. Wystarczy im 18–25°C, a więc temperatura pokojowa. W rozmnażaniu wszystkich ryb łażcowatych główną trudnością jest żywienie licznego narybku. Wymaga on dużych ilości pierwotniaków w postaci mikroplanktonu — tzw. pyłu. Dorosłe wielkopłetwy przyjmują wszelkie pokarmy stosowane w akwarystyce. Samca od samicy odróżniamy po bardziej intensywnych barwach i wydłużonych końcach płetwy grzebietowej i odbytowej. Samica ma też wyraźnie pogrubiony brzuszek.

(AK)

Jeżeli wklejasz serię do zeszytu — pokryj klejem tylko to miejsce!

UŁAŃSKA FANTAZJA

Były oczywiście zastrzeżenia, że to za trudne, za elitarne, że nie chwyci. Że — właściwie to po co? Jednak **8 Konna DH im. 8 Pułku Ułanów im. ks. Józefa Poniatowskiego,** jedna z nielicznych w Polsce, istnieje już 4 lata. Jest samowystarczalna; nikt na nic nie daje jej pieniędzy.

Wszystko inaczej!

Zaczynali nader skromnie: najpierw był jeden prywatny koń i zastęp zwerbowany z harcerzy z Olszanicy, osady na krakowskich Błoniach. Wydzierżawiona na wsi rudera, wielekroć reperowana przez harcerzy, z trudem „robiła za stajnię". Potem przyszły własne konie, zupełnie okazyjnie kupione ze stadniny w Kurozwękach, i własna stajnia — poaustriacki fort z końca XIX wieku. Był grudzień 1983 roku. Dziś koni jest już 10.

Fort był bardzo zapuszczony — ani wody, ani prądu. Pracowali, odbywali zbiórki, obrządzali konie — przy świeczkach.

Drużyna składa się z 2 dywizjonów: młodszo- i starszoharcerskiego. W każdym są po 2 szwadrony — odpowiedniki zastępów. Konna drużyna zdobywa jeździeckie stopnie: ułan, st. ułan, wachmistrz, rotmistrz. Oznakowania na mundurach też są ułańskie: belka, fajka, gwiazdka. Paradne mundury podtrzymują ułańską tradycję drużyny: bluza i zielone bryczesy, wysokie buty, rogatywka z żółtym otokiem. Ale siadają w nich na konie rzadko — w święto chorągwi, i pułku, na rozpoczęcie roku harcerskiego. Kto by w takiej gali pracował?! Jazdy konnej uczą się indywidualnie; najpierw na lonży pokonują pierwsze trudności utrzymania się na zwierzęciu bardzo przyjaznym, ale charakter swój i wolę mającym. Potem ćwiczenia w ujeżdżalni, wreszcie, gdy umiejętności pozwalają, pierwszy teren. No a potem ruszają konno na biwaki, obozy letnie, na rajdy — na azymut, z busolą i mapą, nie znając trasy, do konkretnego miejsca. Są drużyną konną turystyczną.

Raz w tygodniu zastępy odbywają „zwyczajne" zbiórki — zdobywają stopnie harcerskie i sprawności poszerzane o te „końskie": podkuwanie, powożenie, woltyżerka, kawaleryjka (władanie bronią z konia). Po południu są zawsze jazdy. Przychodzą też ludzie z zewnątrz, płacą za godziny jazdy — tak konie na siebie zarabiają.

Gdy wiadomo po co, pracować się chce

A harcerze pracują na wszelkie możliwe sposoby: prowadzą kursy konnej jazdy, biorą udział w filmach. Szkolili nawet wyprawę w góry Mongolii, gdzie jakiś odcinek trasy odbyć trzeba właśnie konno. Wszystko po to, by drużyna mogła być samowystarczalna finansowo — to przecież warunek jej istnienia!

Kochają swoje konie, przynoszą im co dzień cukier, chleb, każdy dla swego wybrańca. Poklepują, pieszczą, piorą im derki, opatrują otarcia, drobne kontuzje. Co dzień tracą na sam dojazd na Błonia trzy kwadranse. Tracą?!

Na jazdę konną trzeba zasłużyć — przez pracę. Pracę we własnym gospodarstwie.

Trzy razy dziennie obrokowanie, czyszczenie stajni, czyszczenie koni, siodłanie, trening. Nocne dyżury (19–7.30) pełnią za zgodą rodziców ci starsi, 15–18-latki. Karmią wtedy konie wieczorem i rano, potem — prosto do szkoły. To codzienność.

W maju — czerwcu skupuje się siano, rocznie ok. 25 ton. Paszę treściwą dla koni zwozi ciężarówka. Trzeba paszę przesypać w worki, wyładować, przenieść na plecach! Rozładować fury z sianem. Wtedy ci starsi „hakują" mocno. Ale pracują chętnie, bo wiedzą dobrze, po co.

W starym forcie sami zrobili wszystko: stodołę, bróg na siano, wiatę na sanie i wasążek, kuźnie, światło na ujeżdżalni.

Jak? — grzebali w fachowych książkach, doradzał czyjś tata — inżynier. Znalazł się czas, mimo nauki w szkole.

Wykopali rów na kabel doprowadzający prąd, a już wodociąg to ich wyłączna robota. Przy okazji zdobyli dość nietypowe sprawności — choćby hydraulika. Takiej sprawnej ekipy niejeden budowlaniec by pozazdrościł!

Kucie koni to droga usługa. Jedna końska noga kosztuje dziś ok. 1500 zł; na ogół na raz kuje się dwie... Co 6 tygodni trzeba konia podkuć, ściągnąć starą podkowę, obstrugać kopyto. No i mieć kuźnię, gdzie to wszystko można robić.

Więc — kilku poszło na kurs podkuwniczy. Potem, już fachowcy, przyuczyli kolegów i interes poszedł w ruch. Dziś okoliczni chłopi przyprowadzają do nich konie, kluby jeździeckie też. Wiadomo, u harcerzy dobrze konia podkują...

Daleko od sztampy

Dla laika wygląda to tak: dziarski rumak poparskując pędzi przez zielone pola. Jeździec, przytulony do jego grzbietu, upaja się szybkością, słońce grzeje, tętent kopyt, wiatr smaga twarz. Bosko!

Laik nic nie wie o ćmie i chłodzie szarych, przepracowanych w stajni poranków, zabłoconych kaloszach, rękach zgrabiałych od zgrzebła, ramionach, które bolą od dźwigania i pracy — to cena, którą warto zapłacić za taką frajdę. Że może bez tego całego wysiłku przyjemność nie smakowałaby aż tak bardzo.

Jeździectwo — sport na pewno nie dla każdego. Kosztowny, trochę niebezpieczny, wymagający ciężkiej pracy. 8 KDH miała takie warunki, przyjaciół, którzy pomogli. Mogła wysoko mierzyć. Ale mnie najbardziej spodobała się w tej nietypowej przecież drużynie ogromna wytrwałość i pasja. I myślę, że właśnie ta pasja jest najważniejsza we wszystkim, co się robi. Małe i zwykłe może być też niezwykle atrakcyjne. Wymaga po prostu serca. Gdy „chce się chcieć", szarość nabiera kolorów.

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Marek Szymański**

DŻODŻO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

waliśmy mu masę pytań, ale on pokazywał nam tylko w uśmiechu pełną zębów paszczękę. Potem zaczął mówić, ale nic nie rozumieliśmy, słyszeliśmy tylko cały czas „Uę-szuę-szuę" i to było wszystko.

— Tu chodzi o to — powiedział Gotfryd, który często bywał w kinie — że on mówi w wersji oryginalnej; żeby go zrozumieć, potrzebne są podpisy.

— Ja mógłbym może tłumaczyć — powiedział Ananiasz, który chciał jeszcze raz popróbować angielskich słów ze swojego zasobu.

— Jesteś bałwan — powiedział Rufus.

To się spodobało nowemu, wyciągnął palec w stronę Ananiasza i powiedział:

— O, bałwan, bałwan, bałwan!

Był bardzo zadowolony. Ananiasz odszedł płacząc — on ciągle płacze ten Ananiasz.

Zauważyliśmy, że Dżodżo jest właściwie okropnie fajny, więc dałem mu kawałek mojej czekolady, którą miałem zjeść na pauzie.

— Jakie sporty macie u siebie? — zapytał Euzebiusz.

Dżodżo oczywiście nic nie rozumiał i dalej powtarzał swoje:

— Bałwan, bałwan, bałwan.

Ale Gotfryd odpowiedział:

— Też mi pytanie! U nich gra się w tenisa!

— Te, błazen! — zawołał Euzebiusz. — Czy ja ciebie pytałem?

— Te, błazen! Błazen, błazen! — zawołał nowy, który chyba świetnie się wśród nas czuł.

Ale Gotfrydowi nie spodobała się ta odpowiedź Euzebiusza.

— Kto jest błazen? — zapytał i źle zrobił, bo Euzebiusz jest bardzo silny i lubi dawać fangi w nos, no i Gotfrydowi się dostało. Kiedy Dżodżo zobaczył, jak Euzebiusz bije, przestał powtarzać: „Te, błazen", spojrzał na Euzebiusza i powiedział:

— Boks! Doskonale!

Zasłonił twarz pięściami i zaczął tańczyć naokoło Euzebiusza, tak jak bokserzy w telewizji, którą oglądamy u Kleofasa, bo my jeszcze nie mamy telewizora, chociaż ja bym bardzo chciał, żeby tata kupił.

— O co mu chodzi? — zapytał Euzebiusz.

— Chce się z tobą boksować, idioto! — odpowiedział Gotfryd rozcierając sobie nos.

Euzebiusz powiedział: „Dobra" i spróbował boksować się z Dżodżem. Ale Dżodżo dawał sobie radę dużo lepiej niż Euzebiusz, zadawał mu masę ciosów i Euzebiusz zaczął się złościć.

— Jeżeli on ma nos ciągle na innym miejscu, to niby jak mam się bić, sami powiedzcie! — krzyknął i pac! Dżodżo walnął go tak pięścią w nos, że Euzebiusz aż przysiadł na ziemi, ale się nie obraził.

— Aleś ty morowiec! — powiedział podnosząc się.

— Morowiec, bałwan, błazen — odpowiedział nowy, który uczy się mówić fantastycznie szybko.

Pauza skończyła się i Alcest jak zawsze narzekał, że miał za mało czasu, żeby zjeść swoje cztery kanapki, grubo posmarowane masłem, które przynosi do szkoły.

Kiedy wróciliśmy do klasy, pani spytała Dżodża, czy dobrze się bawił, i wtedy Ananiasz wstał i powiedział:

— Proszę pani, oni go uczą brzydkich słów;

— To nieprawda, ty wstrętny kłamczuchu! — zawołał Kleofas, który nie wychodził na pauzę.

— Bałwan, błazen, ty wstrętny kłamczuchu — powiedział z dumą Dżodżo.

My siedzieliśmy cicho, bo wiedzieliśmy, że pani wcale nie jest zadowolona.

— Powinniście się wstydzić! Wykorzystujecie to, że nowy kolega nie zna waszego języka! A tak prosiłam, żebyście byli grzeczni, ale do was nie można mieć zaufania. Zachowaliście się jak małe dzikusy, jak zwykłe łobuziaki.

— Bałwan, błazen, kłamczuch! Dzikusy, łobuziaki! — powiedział Dżodżo, który był coraz bardziej zadowolony, że się uczy tylu słówek.

Pani popatrzyła na niego, a oczy miała zupełnie okrągłe.

— Ależ... ależ, Żorż — powiedziała — nie można mówić takich rzeczy!

— No, widzi pani, a nie mówiłem? — powiedział Ananiasz.

— Jeżeli nie chcesz zostać po lekcjach, Ananiaszu, to proszę, żebyś zachował swoje uwagi dla siebie!

Ananiasz zaczął płakać.

— Podły skarżypyta! — krzyknął któryś, ale pani nie zauważyła na szczęście kto, bo byłby ukarany; a Ananiasz rzucił się na ziemi i krzyczał, że nikt go nie lubi, że to jest okropne, że on umrze, i pani musiała wyjść z nim z klasy, żeby mu obmyć twarz i żeby go uspokoić.

Kiedy pani wróciła z Ananiaszem, wyglądała na zmęczoną, ale na szczęście dzwonek zadzwonił na koniec lekcji. Przed wyjściem pani popatrzyła na nowego i powiedziała:

— Zastanawiam się, co powiedzą twoi rodzice.

— Podły skarżypyta — odpowiedział Dżodżo, podając pani rękę.

Pani niesłusznie się martwiła, bo rodzice Dżodża na pewno pomyśleli, że nauczył się już wszystkich francuskich słów, które mu były potrzebne.

Na pewno tak pomyśleli, bo Dżodżo nie przyszedł więcej do szkoły.

To zabawne opowiadanie wybraliśmy dla Was z „Rekreacji Mikołajka" Sempé i Goscinnego. Kto jeszcze nie zna perypetii głównego bohatera i jego kolegów, niech koniecznie przeczyta tę książkę — a dajemy słowo — że obśmieje się jak norka...

Jedząc lody waniliowe...

... nie zastanawiasz się, że ów specyficzny smak zawdzięczają one egzotycznej roślinie z rodziny storczykowatych — zwanej właśnie wanilią. Jej ojczyzną jest Meksyk, chociaż dziś głównym ośrodkiem uprawy wanilii stał się Madagaskar.

Jak wygląda ta roślina?

Jest to liana dochodząca do 20 metrów długości, o mięsistych liściach i fantazyjnych zielonkawobiałych kwiatach. Najchętniej rośnie w towarzystwie kakaowca, którego drzewo stanowi „wsparcie" dla liany.

Owocami wanilii są strąki długości 15–20 cm (patrz rys.) wypełnione kaszką składającą się z drobnych nasion. Świeże strąki są bez zapachu. Zrywa się je niedojrzałe, dopiero po specjalnej obróbce nabierają ciemnobrązowej barwy i aromatu.

Wanilii używa się najczęściej jako przyprawy zapachowej do wyrobów cukierniczych i lodów, natomiast olejek eteryczny pozyskany z dojrzałych aromatycznych strąków wanilii ma zastosowanie w przemyśle perfumeryjnym.

DOROSŁE DZIECKO

Jest na pewno bohaterem naszych czasów, niesamowicie sławny, niewyobrażalnie bogaty i... nieludzko samotny. Podbija świat, gromadzi na stadionach tysiące ludzi, zadziwia i fascynuje, ale... zamyka się w swojej posiadłości, ma zaufanie tylko do zwierząt, boi się witać z ludźmi.

MICHAEL JACKSON. Debiutował u boku rodzeństwa w roku 1969 Miał wtedy jedenaście lat. Niebawem stał się solistą The Jackson's Five, grupy, która przebojem „I Want You Back" — wystartowała od razu w dorosłe życie estradowe. Może dlatego prawie trzydziestoletni dziś Michael jak najdłużej chce być dzieckiem. Jak bowiem inaczej tłumaczyć jego liczne operacje plastyczne, nie tylko odmładzające, ale i mające na celu podkreślenie... dziecinnego rysunku ust itd., itd., sypianie pod specjalnym aparatem tlenowym, absolutny wegetarianizm, towarzystwo... zwierząt. Michael chce dożyć lat 150 i... chce pozostać dzieckiem. Można go zobaczyć tylko na estradzie i w kalifornijskiej rezydencji, gdzie jednak dostają się jedynie nieliczni, gdzie tak naprawdę liczą się tylko szympans Bubbles (ależ on zdolny!), lama Louis i sarenka Bambi. Disneyland Michaela...

Świat zna Michaela Jacksona, on tego świata nie zna. Podczas wielkich światowych tournée pojawia się tylko w hotelu i na estradzie. Unika spotkań z nieznajomymi, jeśli już musi, wita się w rękawiczce, obawiając się bakterii. Ostatnio coraz częściej mówi się i pisze o „odrealnionym" Michaelu Jacksonie, takim sztucznym, trochę nie z tego świata. Czy rzeczywiście jest taką piekielnie zdolną, ale... jednak nakręcaną, idealnie zaprogramowaną od początku do końca lalką? Tygodnik „Bravo" przeprowadził analizę jego aktualnego stroju estradowego (zdjęcie obok), podkreślając wagę i znaczenie każdego detalu. Nie przypadkiem zresztą Michael używa obecnie kostiumu, chcąc w ten sposób zaakcentować... wybielony ostatnio kolor skóry.

To DOROSŁE DZIECKO nagrywa jednak wspaniałe płyty. I chyba to jest najważniejsze...

THE WAY YOU MAKE ME FEEL

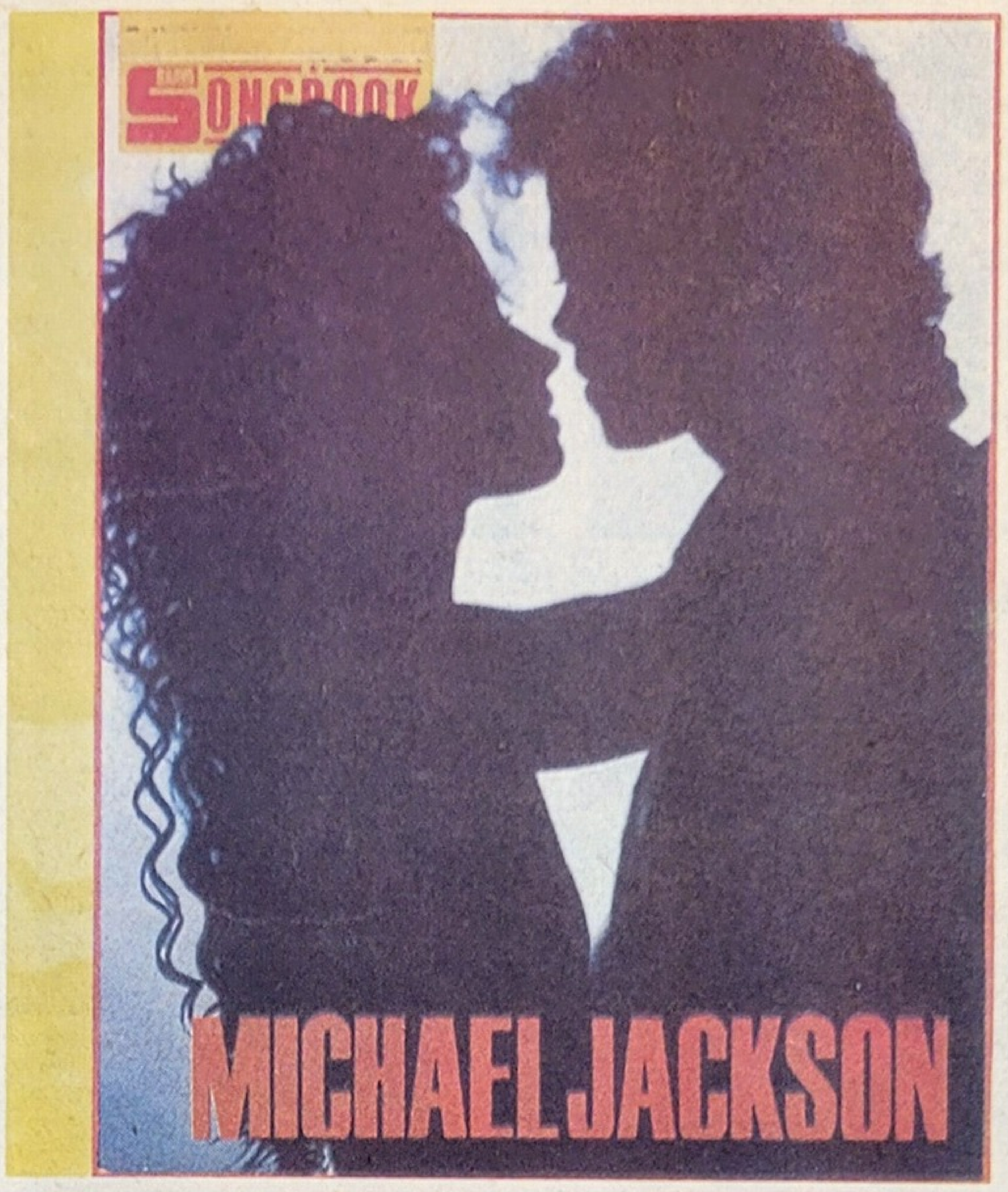

Hee-hee!
Ooh!
Go on girl!
Aaow!
Hey pretty baby
with the high heels on
You give me fever
Like I've never, ever known
You're just a product of loveliness
I like the groove of your walk,
Your talk, your dress
I feel your fever
From miles around
I'll pick you up in my car
And we'll paint the town
Just kiss me baby
And tell me twice
That you're the one for me

The way you make me feel
(The way you make me feel)
You really turn me on
(You really turn me on)
You knock me off of my feet
(You knock me off of my feet)
My lonely days are gone
(My lonely days are gone)
I like the feelin' you're givin'me
Just hold me baby
and I'm in ecstasy
Oh I'll be workin'from nine to five
To buy you things
to keep you by my side
I never felt so in love before
Just promise baby,
you'll love me forevermore
I swear
I'm keepin'you satisfied
cause you're the one for me
The way you make me feel...
Go on girl!
Go on! Hee! Hee! Aaow!
Go on girl!
I never felt so in love before...
The way you make me feel...
The way you make me feel..
Ain't nobody's business,
ain't nobody's business,
(The way you make me feel)
Ain't nobody's business,
Ain't nobody's business,
but mine and my baby
(You really turn me on)
Hee hee!
(You knock me off of my feet)
Hee hee! Oh!
(My lonely days are gone)
Give it to me — give me some time
(The way make me feel)
Come on be my girl —
I wanna be with mine
(You really turn me on)
Ain't nobody's business
(You knock me off of my feet)
Ain't nobody's business
but mine and my baby's
Go on girl! Aaow!
(My lonely days are gone)
Hee hee! Aaow!
Chika-chika
Chika-chika-chika
Go on girl! — Hee hee!
(The way you make me feel)
Hee hee hee!
(You really turn me on)
(You knock me off of my feet)
(My lonely days are gone)

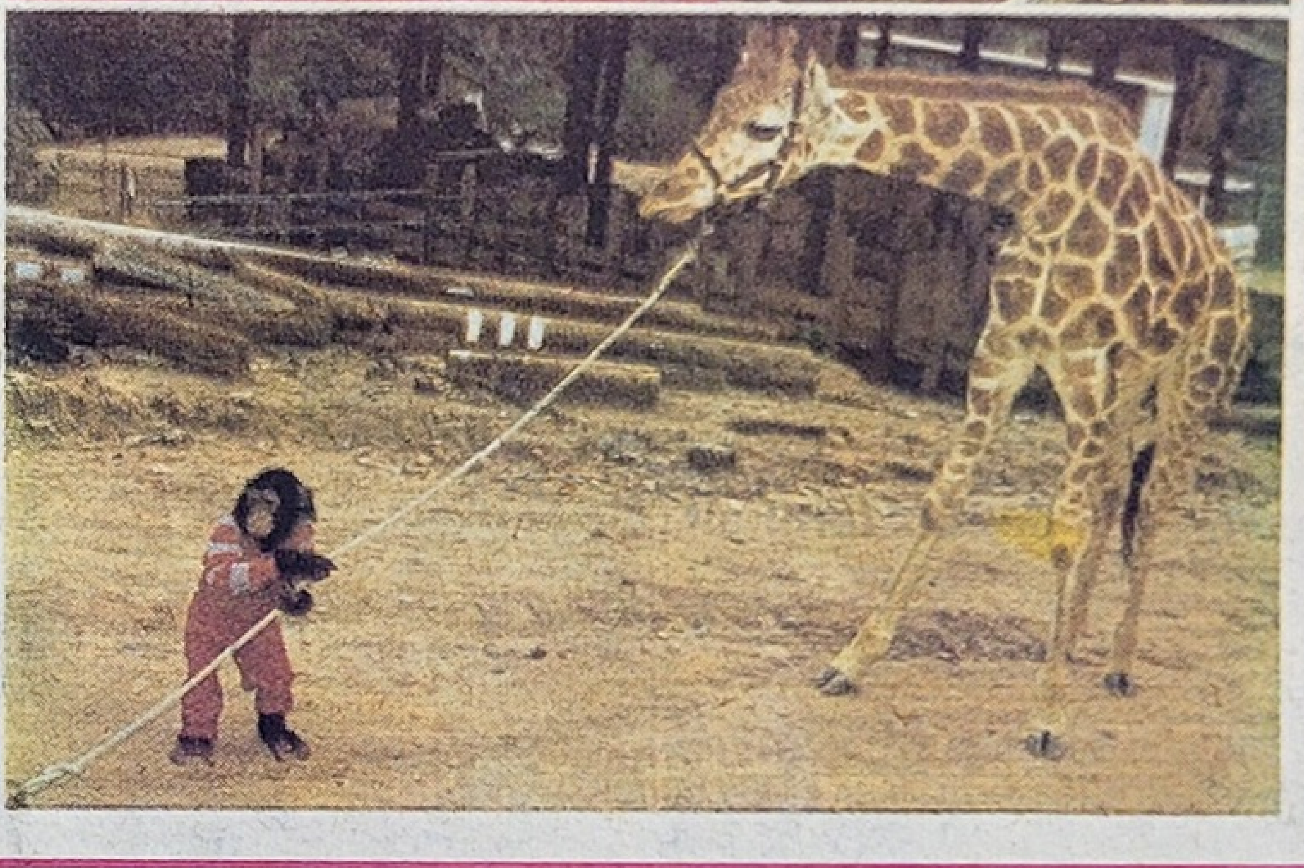

Świat muzyki

Redaguje
LECH NOWICKI

Kalendarium ŚM

LEGENDA

12 kwietnia przypada 108 rocznica śmierci Henryka Wieniawskiego, znakomitego naszego skrzypka i kompozytora, uważanego nawet za następcę wielkiego Niccolo Paganiniego. Wieniawski pozostawił wiele znakomitych utworów, przede wszystkim przeznaczonych na skrzypce. Zyskały ogromną popularność i nie ma chyba w tej chwili skrzypka, który nie miałby w swoim repertuarze większego dzieła lub jakiegoś drobiazgu pana Henryka. Właśnie taki drobiazg chcę przypomnieć...

To słynna Legenda na skrzypce i fortepian op. 17 narodzona z wielkiego uczucia.

A było tak... W roku 1859 znakomity skrzypek koncertował w Londynie, gdzie mieszkali państwo Hamptonowie. Rodzina arystokratyczna i muzykalna. Któregoś wieczoru znalazł się tam Henryk Wieniawski, poznając młodą, podobno ładną córkę gospodarzy. Pokochał ją „od pierwszego wejrzenia", panna też nie taiła swych uczuć. Skrzypek, pewny siebie i swojej wybranki, poprosił sir Hamptona o jej rękę. I niestety... dostał kosza. Właśnie pod wpływem tego ogromnego zawodu... skomponował słynną Legendę. Opisuje wszystko dokładnie Romuald Starkel... „*Zakrywszy twarz rękoma, usiadł w milczeniu na sofie. Myśl jego bujała daleko, rozkołysana na falach tęsknej, ludowej piosenki. Rzewny ton a prosty motyw, płynący zrazu cichą skargą rozmarzonego snami młodości serca, rozbrzmiewał coraz tkliwszymi akordy, rósł, potężniał, aż w końcu, wobec ogromu obecnej niedoli, zagrał przejmującym jękiem rozpaczy! Młody artysta, w takich zatopiony myślach, zerwał się nagle z miejsca i pod wrażeniem chwili, z pałającym obliczem, chwycił za skrzypce, które nagle odezwały się cichą, rzewną muzyką, jak chóry anielskie w niedoścignionej dali. Grał długo, wsłuchując się z miłością w tony, coraz łagodniej wymykające się spod smyczka, a twarz jego przybierała z wolna coraz spokojniejszy wyraz, by w końcu, wraz z ostatnim w powietrzu konającym akordem, rozjaśnić się smutną rezygnacją. Nareszcie odłożywszy skrzypce, usiadł i jednym rzutem napisał jeden z najwspanialszych swych utworów, poczęty w chwili prawdziwego natchnienia. Następnie przegrał jeszcze kilkakrotnie kompozycję, poprawił ją gdzieniegdzie i uzupełnił, i odtąd działał już i myślał na pozór spokojnie, jak człowiek, który użaliwszy się swej niedoli, odzyskuje chwilowo dawną swobodę...*"

Tyle Romuald Starkel w „Tygodniku Ilustrowanym" z 1 maja 1880 roku o powstaniu dzieła. Równie wysmakowana jest jego opowieść o premierowym wykonaniu Legendy. Oto dwa jej najbardziej emocjonujące i wzruszające zarazem fragmenty „*...Ściśle o naznaczonej godzinie ukazał się koncertant na estradzie, powitany oklaskami... W jednej chwili szmer ucichł na sali. Artysta, spojrzawszy mimo woli przed siebie, zetknął się niespodziewanie ze wzrokiem miss Izabelli, której dotąd nie zauważył. Twarz mu nieco pokraśniała, zadrżał i podniósł smyczek, którego pierwszych drgnięć oczekiwano w najgłębszym milczeniu... Po chwili zerwała się burza oklasków; grad bukietów obsypał natchnionego skrzypka — poetę, poczem publiczność zaczęła zwolna opuszczać salę koncertową. Miss Izabella, przygnieciona ogromem wrażeń dnia dzisiejszego, chcąc przytem usunąć ślady uczucia, zbyt widocznie malującego się na jej twarzy, pozostała jeszcze przez chwilę na swoim miejscu. Obok stał milczący ojciec, ze wzrokiem ku ziemi spuszczonym. Tymczasem sala już zupełnie się opróżniła. Wówczas sir H. rzuciwszy badawczym okiem na córkę, zbliżył się nagle do estrady i podawszy z głębokim wzruszeniem rękę młodemu mistrzowi odezwał się: — Tylko prawdziwa miłość tłumaczy się tak natchnioną pieśnią, jaką pan dziś do nas przemawiałeś. Jestem przekonany, że goręcej nie umiałby nikt pokochać mej córki, nie pragnę zatem dla niej innego szczęścia i, proszę, zechciej pan nazywać się moim synem...*"

Najpierw została wydana Legenda op. 17, a... później odbył się ślub.

OMPP — JUŻ WSZYSTKO WIEMY!

„. nie znamy tylko... ZŁOTEJ DZIESIĄTKI. Ale... XII Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki rozpocznie się w tym roku **14 kwietnia** tygodniowymi zajęciami warsztatowymi. Z satysfakcją informuję o przedłużonych warsztatach, albowiem były one zawsze wyróżnikiem tej imprezy. Ostatnio skracane, doczekały się wreszcie należytego wymiaru czasowego. Miejscem warsztatowych zajęć będzie podwrocławska miejscowość Trzebnica. Tu właśnie pod opieką kierownictwa artystycznego OMPP: Małgorzata Maliszewska (literackie), Aleksander Maliszewski (muzyczne), Marek Grabowski (scenografia) — oraz zaproszonych; Sławomira Łosowskiego, Waldemara Tkaczyka i Grzegorza Skawińskiego, czyli zespołu Kombi, najlepsi z najlepszych będą doskonalić konkursowy repertuar. Ostatecznie w finale OMPP znalazło się 35 wykonawców. Jak zwykle dominują zespoły. 21 kwietnia całe to artystyczne zgrupowanie przeniesie się do Wrocławia, gdzie 22 i 23 w Teatrze Polskim odbędą się dwa koncerty konkursowe oceniane przez jury pod przewodnictwem Maryli Rodowicz. Organizatorzy nie zapomnieli o ubiegłorocznych laureatach — wystąpią dwie bodaj najciekawsze grupy ubiegłorocznego przeglądu: Operating Conditions i Obstawa Prezydenta. Program przewiduje także imprezy towarzyszące. W Piwnicy Świdnickiej na przykład zaprezentowany zostanie rock — monodram Wacława Panka i Lucjana Kaszyckiego „Debiutantka" z Mariolą Łabno w roli tytułowej. Autor i wykonawczyni spotkają się z młodzieżą. Po zakończeniu drugiego koncertu konkursowego jury zdecyduje, kto znajdzie się w Złotej Dziesiątce. Laureaci otrzymają piękne dyplomy i zaproszenia na warsztaty poprzedzające koncert Debiuty Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki, w którym to koncercie mają szansę wziąć udział. Dwa koncerty konkursowe OMPP poprowadzi Marek Niedźwiecki, finałowy — wraz z Markiem Wiernikiem. Solistom towarzyszy Alex Band pod niezawodną batutą Aleksandra Maliszewskiego. To informacje najważniejsze o tej rozpoczynającej się już za parę dni imprezie...

Czy będzie udana? Poziom OMPP jest wypadkową tego co dzieje się na estradzie amatorskiej. Organizatorzy i realizatorzy wybierają, ich zdaniem, pozycje najciekawsze. Tak więc taki jest przegląd, jaki ruch amatorski. Przy okazji kolejnego OMPP pojawiają się pytania, kogo ta impreza wypromowała. Podanie nazwisk — Barbara Sikorska, Joanna Zagdańska, Lora Szafran, Majka Jeżowska, nazw zespołów — Bajm, Tranz — Foo Foo... nie wszystkich zadowala. Tyle tylko, że zadaniem OMPP jest młodych, utalentowanych ludzi wynaleźć i pokazać. Zaopiekować nimi powinny się instytucje do tego powołane: Estrady, Polskie Radio i Telewizja, fonografia. Ale najczęściej tego nie robią. Czasem młody wykonawca trafia do studia radiowego, ale jakże często na zasadzie odfajkowania obiecanej przed konkursem nagrody. Nawet udany występ w koncercie Debiuty KFPP jeszcze niczego nie załatwia. A tyle się u nas mówi i pisze o konieczności odmłodzenia estrady. W tym miejscu warto jednak przypomnieć, że OMPP służyć ma przede wszystkim rozśpiewaniu młodzieży, zachęceniu jej do muzykowania. Sam wiem, bo kiedyś prowadziłem zespoły amatorskie, ile dla młodej grupy i jej instruktora znaczy taka przygoda z muzyką, takie spotkanie we Wrocławiu choćby z zesołem Kombi, porozmawianie z Łosowskim, Tkaczykiem czy Skawińskim. Poza tym w domach kultury tak na co dzień coraz mniej się dzieje. Jest więc udział w OMPP jakimś dopingiem do pracy, do pochwalenia się w gronie koleżanek i kolegów.

Mamy nadzieję, że laureaci tegorocznej edycji OMPP sprawdzą się zarówno na estradzie profesjonalnej — to w przyszłości, jak i amatorskiej, gdzie przyjdzie im wrócić po zakończeniu konkursu.

JAK ROZMIEŚCIĆ?

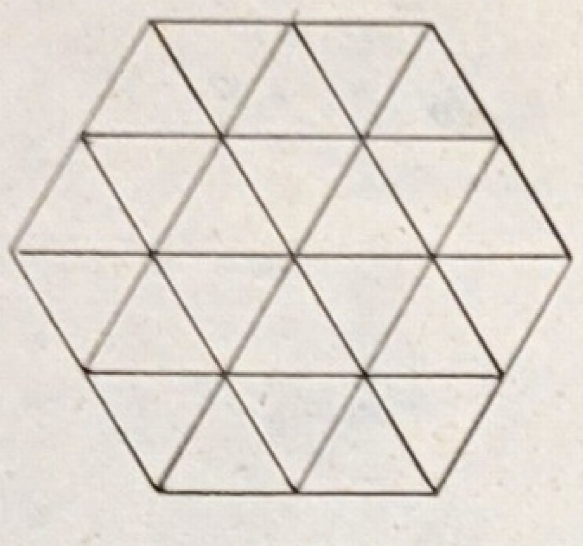

✱ ✱ ✱ ✱ ✱ ○ ○ ○ ○ ○

Jak rozmieścić na skrzyżowaniach linii pięć gwiazdek i pięć kółek, aby na każdej linii poziomej i ukośnej znalazły się kółko i gwiazdka?

```
       x x x
 x 9 x x x : x 2
 3 x 0
   3 4 x
   x x x
     x 7 x
     x x x
     = = =
```

DZIELENIE

Postaraj się odtworzyć dzielenie, wstawiając w miejsce znaków x odpowiednie cyfry.

CO TO JEST?

Co to jest TOLUMBAS? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) głos męski, pośredni między barytonem a basem,
b) kontrabasowy instrument smyczkowy o kształcie skrzypcowym,
c) wielki bęben o niskim, głuchym brzmieniu, w który się uderza z góry pałką dla zaznaczenia taktu i główniejszych rytmów.

POŁĄCZ PUNKTY

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

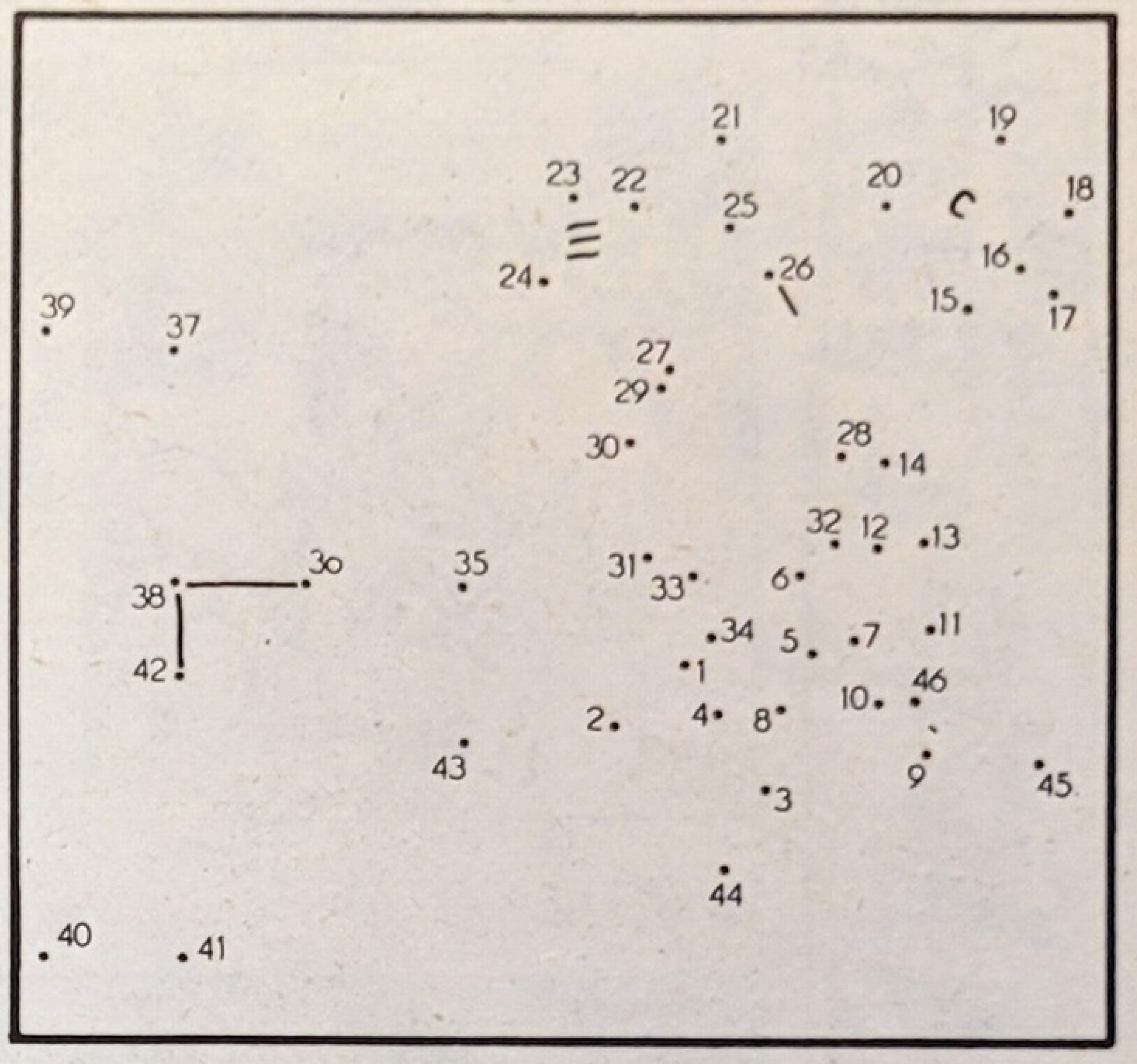

ZADANIE PREMIOWANE NR 669

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych pól, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie — myśl Stefana Garczyńskiego. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 669".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) spis przedmiotów jednego rodzaju, 6) sygnał wzywający do obudzenia się, 11) szeroka ulica wysadzana drzewami, 12) mała walizeczka na podręczne drobiazgi, używana zwykle w podróży, 13) rozmieszczenie pocisków względem celu, 14) pomieszczenie dla krów, 15) rozprawa naukowa, 18) dawniej: dorożka, 21) wyspa filipińska, 24) umożliwia szybowanie w powietrzu, po odbiciu się od stoku góry, 25) stop miedzi z cynkiem, przypominający złoto, 26) zwarcie elektryczne, 27) np. Hirohito, 28) „... Ordona" Mickiewicza, 29) agonia, 30) stan odrętwienia, zobojętnienie, 31) uderzenie oddziału kawalerii.

PIONOWO: 1) gwiazdozbiór, 2) otyłość, 3) kompozytor węgierski (1811–86), 4) narzędzie tortur w średniowiecznej Hiszpanii, 5) sposób, 6) skrót podpisu, 7) twarzyczka, 8) z klamką, 9) reklama robiona samemu sobie, 16) łączność, styczność, 17) kolorowa chustka wiązana na szyi, 19) sprawa do załatwienia, 20) wesoły utwór sceniczny, 22) metal lub inny materiał otrzymywany w wyniku procesu odlewniczego, 23) określenie ceny na coś.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 663 z 22 numeru „Świata Młodych", z dnia 20.02.1988 r.

Tylko ludzie o wielkich zaletach serca mają przyjaciół.

Nagrody wylosowali:

Jacek Borkowski — Skierniewice, Rafał Cichoński — Brzesko, Anna Jastrzębska — Wielki Lubień, Mariusz Krysiński — Suwałki, Bogdan Kwaśniak — Bielcza, Barbara Palcat — Bojanowo, Monika Pensiek — Legionowo, Małgorzata Piotrowska — Bielikowo, Ewa Suchcicka — Warszawa, Anna Wyrzykowska — Koprzywnica.

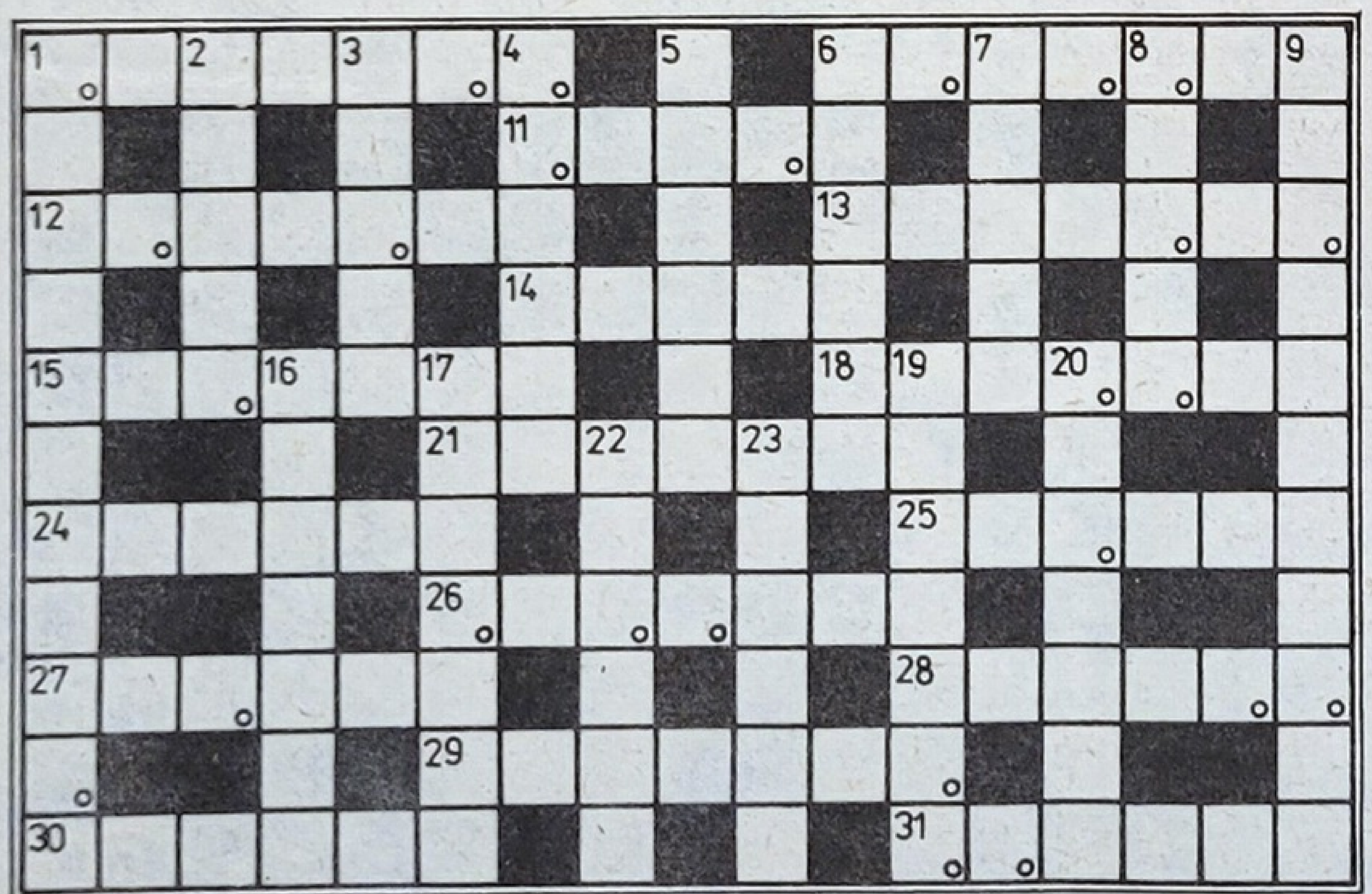

HOTELE

Zmotoryzowany turysta znalazł się w środku miasta i zastanawia się, jak dalej jechać, aby dostać się do hotelu. Czy może on dojechać do każdego z czterech pobliskich hoteli? Chyba nie, gdyż w wielu miejscach obowiązuje zakaz wjazdu (oznaczony czarną kropką). Zatem w którym z hoteli będzie się mógł zatrzymać turysta?

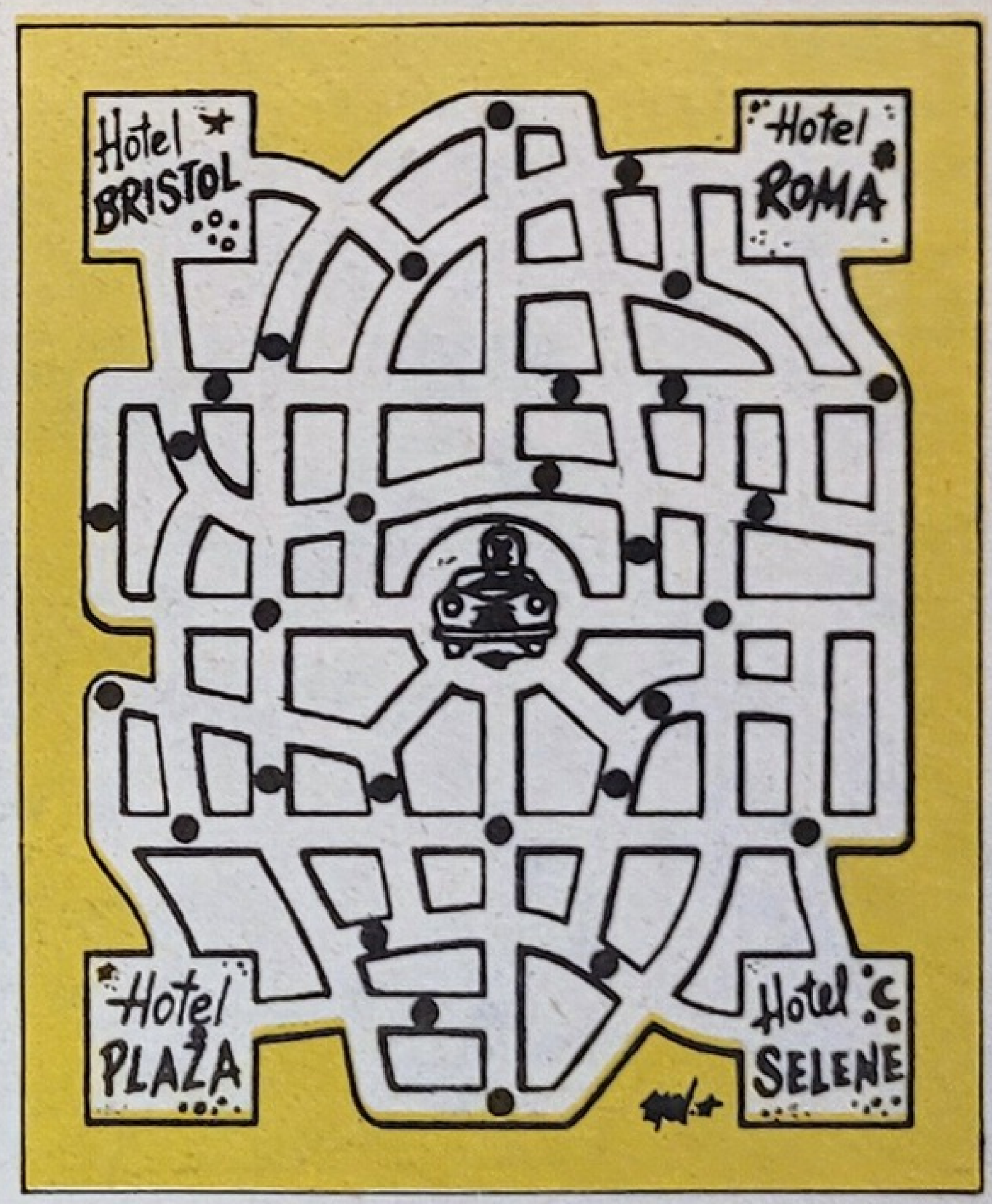

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

SŁONIE: nr 2 i 6. CO TO JEST: pandemonium — zamieszanie, anarchia, bezład (odpowiedź „a"). CZTERY LINIE: (rys). TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

```
1032 − 48 = 984
  −    ×     −
 918 : 17 =  54
114 + 816 = 930
```

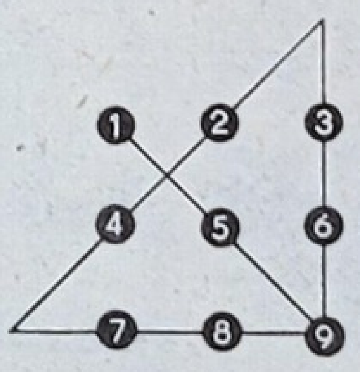

mowić, nie mów, a jeśli pragniesz się wygadać, gadaj zrozumiale".

„Mamy sporo czasu, więc ci wszystko dokładnie wyjaśnię — roześmiał się. — Mam kumpla, również eksplorera. Od czasu do czasu organizowaliśmy wspólne wyprawy. Lecz w tym roku każdy ruszył oddzielnie. Mnie się nie powiodło, za to Fred (bo memu kumplowi Fred na imię) odkrył prawdziwą bonanzę. W tym szczęściu przydarzyło mu się jednak nieszczęście. Zwichnął nogę. Pewnie wiesz, co to znaczy, gdy samotny człowiek znajdujący się na pustkowiu nie może chodzić... Cud prawdziwy, że przypadkowo znaleźli go dwaj amatorzy polowania, ludzie uczynni do tego stopnia, że pomogli mu dotrzeć do rodzinnego domu. Fred złota nie przywiózł. Jak mi powiadał, bał się pokazać je nieznajomym, więc tylko sporządził plan miejsca. Nim noga Freda wydobrzała, nadeszła zima. Postanowiliśmy, że z wiosną ruszymy razem. Nic z tego nie wyszło. Musisz wiedzieć, że Fred jest wielkim amatorem ślizgawki. Łyżwiarz z niego wspaniały, lecz tym razem miał pecha. Na jakimś tam wymyślnym wirażu upadł tak nieszczęśliwie, że złamał nogę. Trząsł się ze strachu, że ktoś inny go ubiegnie i opróżni złotą dziurę. Jak mnie się zwierzył, kiepsko ją zamaskował, nie było czasu. Tak więc ubłagał, bym jak najwcześniej, gdy tylko pierwsze śniegi stopnieją, ruszył po skarb. Wziąłem plan, obgadaliśmy szczegóły okolicy (okazało się, że niegdyś tam bawiłem) i gdy tylko nieco pocieplało, hajda w drogę! Dłużej Fred nie dał mi czekać, a szkoda! Gdybym przybył tu później, nie spotkałbym przeklętych drabów. Bodaj to licho! Jak pomyślę o tym, co mi Fred powie, dostaję dreszczy. Zbyt długo się znamy, by mógł posądzić mnie o kradzież, lecz ma prawo nawymyślać od niedołęgów".

„I cóż teraz?" — zapytałem.

„Wracam".

„Czy nie na południe?"

„Na południe".

„To kawałek powędrujemy razem, jeśli chcesz" — zaproponowałem.

„Miłe mi będzie twoje towarzystwo, Karolu — odparł. — No, czas się przespać".

Owinął się w derkę. Uczyniłem to samo. Słońce już dawno zaszło i ciemność okryła ziemię. Obecny tu doktor dobrze wie, że mam zwyczaj wyznaczania nocnych wart. Tym razem uznałem, że nic nam obu nie może grozić. O tak wczesnej porze roku mało kto wędruje przez pustkowia, a co się tyczy tych dwu jeźdźców którzy obrabowali Ludwika, byłem pewien, że nie wrócą. Mieli złoto, więc po co by wracali?

Ludwik niezbyt troszczył się o ognisko, wobec czego aż dwukrotnie byłem zmuszony wstawać, by dorzucić opału do ognia. Noc była zimna. Chyba jedna z najgorszych nocy, jakie spędziłem pod gołym niebem. Wstałem o rannej zorzy, rozbity i senny. Ludwik nadal chrapał.

Rozpaliłem wygasłe ognisko, przyniosłem wody i zabrałem się do sprawiania zająca, a wkrótce mój towarzysz przebudził się i począł mi pomagać w przyrządzaniu pieczeni. Wypadła okropnie. Nigdy przedtem ani później nie jadłem czegoś tak paskudnego i twardego. Podejrzewam, że szarak był bardzo sędziwy i wygłodzony. Zaledwie cząstkę tej nieudanej potrawy zdołałem przełknąć, uzupełniając śniadanie kawą i znakomitymi sucharami hudsońskiej kompanii.

Spakowawszy skromne manatki ruszyliśmy w drogę, kierując się na południe. Dzień zapowiadał się piękny. Łagodny, ciepły, prawdziwie wiosenny wietrzyk roztapiał resztki śniegu. Kroczyliśmy, nie spiesząc się, poprzez szarozielone zeszłoroczne poszycie traw. Przed nami i na lewo biegła nieograniczona dal środkowokanadyjskiej prerii, na prawo — horyzont zamykały przymglone zarysy Gór Skalistych.

Maszerowaliśmy, póki słońce nie sięgnęło szczytu nieba. Wówczas to natknęliśmy się na mały, lecz gęsty lasek (wybryk natury wśród tej bezleśnej płaszczyzny), porastający oba brzegi strumyka. W tym właśnie lasku odkryłem ślady obozowiska: czarnoszary krąg po ognisku, pustą puszkę po konserwach, nieco narąbanych gałęzi oraz wyraźne odciski końskich kopyt i butów.

Dokładnie je zbadałem. Dwu ludzi i dwa konie. Przebywali tu przed kilku zaledwie godzinami.

„Co o tym sądzisz, Ludwiku?

„Ano cóż? — wzruszył ramionami. — Jacyś ludzie tędy wędrowali. Może konna policja, a może kowboje poszukujący zaginionego stada?"

Cdn.

„Zaczynałem od »ŚWIATA MŁODYCH«"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

— Mimo iż ktoś kiedyś napisał, że mamy za dużo inżynierów?

— Uważam, że ciągle mamy ich za mało! Gdybyśmy byli w stanie potroić liczbę studentów, to i wówczas nie wiem czy podołalibyśmy zapotrzebowaniu, na przykład samego tylko przemysłu lotniczego. Inżynierowie — specjaliści są bardzo potrzebni, szczególnie w okresie reformy gospodarczej. Ważne tylko, aby właściwy specjalista zajmował właściwe miejsce w danym zakładzie pracy. Proszę zatem nie wierzyć tym, co mówią o nadmiarze inżynierów...

— Jak długo trwają studia na MEiL?

— Dokładnie 5 lat. Oznacza to 4 200 godzin wykładów i niezbędnych prac laboratoryjnych. Ostatnie półrocze przeznaczone jest na pracę dyplomową. Oczywiście, każdy student przechodzi praktykę w zakładach specjalistycznych.

— Bardzo dziękuję za te informacje. Na zakończenie chciałbym tylko zapytać, gdzie można zdobyć taką ładną koszulkę polo z emblematami MEiL?

— Przypuszczam, że bez kłopotów zdobędą takie koszulki również Czytelnicy „Świata Młodych" — kiedy za kilka lat zdecydują się rozpocząć studia na naszym wydziale...

Rozmawiał: **P. ELSZTEIN**

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „PSTROWSKI"
w Zabrzu-Biskupicach 41-803
ul. Zamkowa 2, tel. 71-38-82
ogłasza zapisy
NA ROK SZKOLNY 1988/89

Szkoła kształci w następujących zawodach:
— górnik kopalni węgla kamiennego
— mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
— elektromonter górnictwa podziemnego
— operator maszyn i urządzeń przeróbczych

Warunki przyjęcia:
— ukończone 15 lat i 8 klas szkoły podst.
— ukończenie 16 lat i 6 klas szkoły podst.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia pomoc materialną w wysokości:

I. W zawodzie górnik kopalni węgla kamiennego
— w klasie I 6 468 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych
— w klasie II 7 700 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych
— w klasie III 10 164 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych.

II. W pozostałych zawodach:
w klasie I — 3 881 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych,
w klasie II — 4 620 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych,
w klasie III — 4 712 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych (powierzchnia) — 6 098 zł + 50% premii oraz 30% dodatku dla uczniów internatowych (dół).

III. Uczniom klas III Zasadniczej Szkoły Górniczej dodatek adaptacyjny w wysokości 700 zł dla uczniów odbywających praktykę na dole i 500 zł na powierzchni. Wszystkim uczniom miejsce w internacie wraz z wyżywieniem oraz umundurowanie:
W klasie I: kurtka, garnitur, buty wyjściowe, 2 koszule, krawat, beret.
W klasie II: garnitur, buty, 1 koszula, beret.
Ponadto:
— codzienny posiłek regeneracyjny podczas zajęć,
— udział w letnich i zimowych obozach wypoczynkowych,
— bezpłatne wyposażenie w podręczniki i przybory szkolne.

Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej, którzy podejmą w kopalni WK „Pstrowski" pracę do dnia 1.08. bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 000 zł.

K

BINIO BILL kontra TROJACZKI BENNETA

TEKST I RYSUNKI: JERZY WRÓBLEWSKI

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 40 (4435)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Irena Ochrymowicz
DSP Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 1093/G/88. U-41
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA kwestionuje w restauracji wysokość rachunku za obiad, który zjadł przed chwilą.

— Najwidoczniej pomylił pan ceny! — mówi zdenerwowany do kelnera.

Ten wpatruje się chwilę w rachunek i spokojnie stwierdza:

— Cen nie pomyliłem! Pomyliłem tylko działania i zamiast dodawania zastosowałem mnożenie...

★

PAN MĄDRALA wrócił z wiosennego urlopu w górach:

— No, jaka była pogoda? — pytają koledzy.

— Fatalna: przez cały czas lało, lało, lało...

— A ta piękna opalenizna...?

— To nie opalenizna, to rdza!

W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC **35**

Wieku nieznajomego nie umiałem określić. Opalony był na mahoń i gdyby nie rysy twarzy i zarost, uznałbym go za Metysa lub Indianina. Nosił sfatygowaną kurtę, na niej kożuszek z barana, nie mniej sfatygowane spodnie i długie buty, porysowane i podrapane, jakby je czyszczono tarką. Wszystko to świadczyło o biedzie lub o bardzo długiej wędrówce przez pustkowia.

Stara rusznica spoczywała u jego boku, lecz nie dostrzegłem żadnej skórki. Czyżby zdążył już sprzedać swe myśliwskie trofea? Jeśli tak, to dlaczego nie miał kawy, którą można nabyć w każdym punkcie zbytu skór?

„Polowanie się nie udało?" — zagadnąłem.

Chyba się uśmiechnął, oczy mu bowiem rozbłysły, choć z zarośniętego oblicza nie sposób było nic odczytać.

„Nie jestem traperem, poluję tylko dla siebie. Dziwisz się?"

Przytaknąłem.

„A ty? — zapytał. — Gdzie masz swoje futerka?"

„Odstąpiłem je hudsońskiej kompanii".

„Dużo tego było?"

„Sporo" — odparłem i ugryzłem się w język, bo chwalić się pieniędzmi przed obcym nie zawsze jest rzeczą bezpieczną.

„Ho, ho! To ty teraz jesteś pewnie nieźle nadziany! Nie lękasz się wędrować z taką furą forsy?"

„Dostałem czek imienny na bank. Nikomu nic z niego nie przyjdzie".

„Kto wie? Złodzieje i oszuści znają różne sposoby. — Zamyślił się i po chwili dodał: — Wypróbowali je na mnie. Jestem eksplorerem. Słyszałeś kiedykolwiek o takim zawodzie?"

„Oczywiście, że słyszałem, lecz eksplorerzy nie prowadzą poszukiwań w zimie".

„Prawda, ale tym razem powstała zupełnie wyjątkowa sytuacja. Latem mogłoby być za późno".

Zabrzmiało to zagadkowo, ale nie uznałem za stosowne, by pytać dalej.

„Jak masz na imię?" — zaskoczył mnie.

„Karol".

„A ja Ludwik. Lubię mówić po imieniu. Dobrze ci z oczu patrzy. Dlatego ci zdradzę, że przed trzema dniami byłem bardzo zamożnym człowiekiem".

„Więc ci się nie powiodło?"

„Tak. Bezbłędnie trafiłem tam, dokąd powinienem był trafić. Prawdziwa bonanza".

„Złoto?"

„Samoródki wielkie jak orzechy. Cieszyłem się nimi przez jeden dzień i jedną noc, póki los nie postawił na mej drodze dwu diabłów. Skąd i dokąd jechali, nie wiem".

„Jechali? — zdziwiłem się. — Na koniach w zimie? Ależ to szaleństwo. Czym zwierzę wyżywić, gdy śnieg grubo pokrywa trawę, i jak chronić przed mrozem?"

„Nie przesadzasz, Karolu? Przecież żyją jeszcze na amerykańskiej ziemi mustangi, i to wcale nie na południu. I jakoś przetrzymują zimy".

„Oczywiście. Ale pierwszy raz słyszę, aby ktokolwiek z północy wybierał się zimą w daleką podróż".

„Skąd wiesz, czy daleką? Podejrzewam, że ta łajdacka para posiada rancho gdzieś w okolicy. Zwierzęta nie wyglądały na zmęczone, uprząż na nich błyszczała jak nowa. A poza tym, zdarzyło się to przed trzema dniami, więc nie zimą, a wiosną. Kłopotu z karmą dla koni na pewno już nie mieli".

„Nigdy ich przedtem nie spotkałeś?"

„Nigdy i na pewno nie ja byłem celem ich wyprawy".

„Nie bardzo rozumiem — zauważyłem. — Jeśli nie chcesz

Dokończenie na str. 7